

ISSN  
1689-6831  
Wydanie XXIX

# Dobre WIADOMOŚCI

Nr 5/2012  
Maj



**getinbank**  
BANK TWOICH OSZCZĘDNOŚCI

**NOWY Oddział  
Getin Noble Bank!**

Gdańsk - Przymorze  
ul. Obrońców Wybrzeża 7  
vis a vis E. Leclerc

tel. **58 558 52 57**  
Zapraszamy  
pon-pt 9-18

[www.getinbank.pl](http://www.getinbank.pl)



**TYLKO U NAS**  
1,80 zł/km

**196-28**

**58 306 00 00**

**505 620 123**

[www.dajan-taxi.pl](http://www.dajan-taxi.pl) **Rabat na telefon i kartę**

**- tokarskie - frezerskie  
- ślusarskie**



**tel. 602 294 728**



# BrosBit4U.net

Usługi informatyczne, outsourcing IT, www, aplikacje.



- Obsługa firm
- Tworzenie aplikacji
- Projektowanie stron www
- Serwis

**tel. 531 893 177**  
**www.brosbit4u.net**

www.oknadrzwi.pomorskie.pl  
ferno@makor.pl



## OKNA! OKNA! OKNA!

**NOWOŚĆ!** Okna Drewniane z podwójną uszczelką w skrzydle

Okna typowe i nietypowe drewniane firm: **POZBUD, STOLLAR, PCV ALUPLAST, VEKA**

DRZWI zew. **GERDA** a/włam. najtańsze w Trójmieście  
SERWIS GERDY, drzwi wew. **DRE, KMT, Bramy Garażowe**

**tel./fax 58 554 92 33**

**602 337 368 721-141-529**

**Rabaty do 35%**

Gdańsk ul. Beniowskiego 5 box 22  
Centrum Targowe MTG



**MOTOBIT**  
NAUKA JAZDY

**www.motobit.com.pl**

**KURSY PRAWA JAZDY  
KATEGORII A, B,  
B automat, C, D, E  
KURSY INSTRUKTORÓW**

Gdańsk - Przymorze  
ul. Piastowska 98 a  
Osiedlowy Klub Piastów  
58 553 23 81, 601 670



**ŚWIAT PUSZYSTEJ**

oferuje

**atrakcyjną odzież dla Pań  
na każdą okazję  
w rozmiarach od 48 do 60**

Zapraszamy  
pon - pt 10 - 18  
sob 11 - 15  
Gdańsk - Wrzeszcz  
ul. Lenziona 14  
tel. 58 345 - 95 - 20

**www.swiatpuszystej.pl**

# SOLARIUM



★ 5 PROFESJONALNYCH URZĄDZEŃ OPALAJĄCYCH, STOJĄCYCH I LEŻĄCYCH

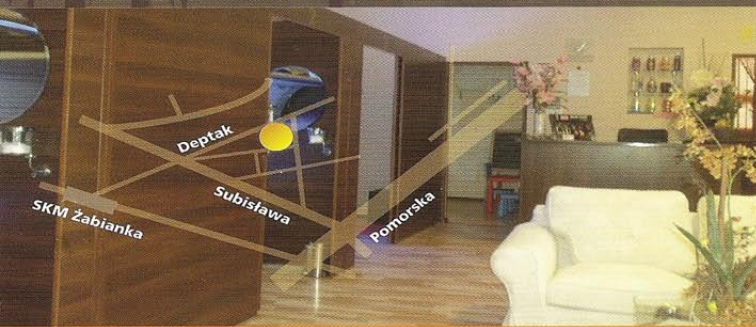
★ FOTEL OPALAJĄCY

★ **NOWOŚĆ!** PODŁOGA WIBRACYJNA MEGA SUN Z EFEKTEM WYSZCZUPLAJĄCYM

★ KĄCIK ZABAW DLA DZIECI

★ NOWE LAMPY

★ WEEKENDOWE PROMOCJE



Solarium Costa Rica oraz Masaże Nuga Best

Gdańsk Żabianka  
ul. Subisława 29  
tel.: 513 209 200

**www.solarium-costa-rica.pl**

# SOLARIUM Costa Rica



Łóżko leżące



Łóżko leżące



Łóżko leżące



fotel opalający



łóżko stojące



platforma wibracyjna

Masaż relaksacyjno-leczniczo-wyszczuplający

Oddziaływanie urządzenia na zdrowie i urodę:

masz pytania? zadzwoń!  
**513 209 200**

- koryguje wady kręgosłupa
- usuwa ból stawów i mięśni
- pobudza uwalnianie toksyn
- normalizuje ciśnienie
- obniża cholesterol, wzmacnia odporność
- redukuje bóle mięśni i migreny
- wyszczupla
- zmniejsza żylaki
- usuwa zmęczenie
- wzmacnia mięśnie



**PIERWSZY MASAŻ  
W PREZENCIE!**

**NUGA BEST**

## Od redakcji



Marta Polak  
redaktor naczelna

Witam Państwa wiosennie i bardzo serdecznie. Mamy już ciepłe dni, wszystko się zieleni i kwitnie, a topole pięknie pachną. Nie wiem czy zwrócili Państwo uwagę na ten zapach? Co roku czekam na tę chwilę. Zapach jest tak piękny, że aż chciałabym zamknąć go we flakoniku perfum.

A taki flakonik mógłby być prezentem z okazji zbliżającego się Dnia Matki dla naszych kochanych Mam. Z okazji ich Święta życzymy dużo zdrowia, pociechy z dzieci i własnych dokonań, a także ciepłości i pogody ducha, bo dzieci nie lubią smutnej Mamy, prawda?

W ramach relaksu zapraszam wszystkich do lektury majowego wydania „Dobrych Wiadomości”, w którym proponujemy dużo do czytania i oglądania. Łącznie w tym wydaniu mamy 30 stron! Rozrastają się nam „Dobre Wiadomości”, a to dobry znak.

W kwietniu obchodziliśmy Światowy Dzień Książki, i u nas wiele stron nawiązuje do literatury. I tak na 8 i 9 stronie proponuję wywiad z tłumaczem i pisarzem **Pawłem Pollakiem**, autorem powieści „Gdzie mól i rdza”. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Oficynka specjalizującego się w literaturze kryminalnej, a wywiad z szefową tego wydawnictwa **Jolantą Świetlikowską** publikujemy na 10 i 11 stronie.

W tym wydaniu publikujemy również fragmenty interesujących książek. I tak na stronie 16 i 17 znajduje się urywek książki

„Tunel” wybrany przez autorkę **Magdalene Parys**. Jak sama napisała mi w mailu lubi ten fragment, a poza tym będzie on czytany na czterodniowym już 10. Międzynarodowym Festiwalu Debiutów w Kilonii w dniach 10 - 14 maja 2012, w czterech językach: francuskim, polskim, niemieckim i angielskim. Każdy kraj wytypował swój debiut. „Tunel” został zgłoszony przez Instytut Książki z Krakowa. „Fajna i ciekawa sprawa, POZYTYWNA, w Polsce jeszcze mało znana...” - jak napisała Magdalena Parys. Wywiad z tą autorką urodzoną w Gdańsku, a obecnie mieszkającą w Berlinie, zamieściliśmy w poprzednim wydaniu „Dobrych Wiadomości” Nr 4/2012.

Kontynuując temat literatury i Krakowa - na stronie 20 i 21 mamy dla Państwa fragment powieści „Kasika Mowika” autorstwa krakowskiej pisarki i dziennikarki **Katarzyny T. Nowak**. Jest ona autorką trzech powieści, a jej mamą jest, nieżyjąca już, znana pisarka Dorota Terakowska. Czy pamiętają Państwo jej książki „Poczwarka” lub „Ono”? Pierwsza książka Katarzyny T. Nowak „Moja mama czarownica” jest właśnie wspomnieniem o Dorocie Terakowskiej. Cała rodzina jest ściśle związana z Krakowem, więc nie omieszkałam poprosić o przesłanie tekstu o Krakowie, które to miasto tak wiele osób darzy szczególnym sentymentem. I mamy - na 23 stronie Katarzyna T. Nowak opisuje Kraków, ale nieco inny. Pisze o pięknej, klimatycznej, a nawet magicznej dzielnicy, jaką jest krakowskie Podgórze.

W jeszcze inny świat przenosi nas fragment powieści „Czarownica” gdańskiej pisarki **Anny Klejzerowicz**. Książka ukazała się 19 kwietnia br., a więc jest jeszcze ciepła i dopiero zaczyna swoją wędrówkę do rąk czytelników.

Dzięki uprzejmości wydawcy, czyli Wydawnictwu Prószyński i S-ka publikujemy trzy fragmenty „Czarownicy”. Bardzo mnie zaciekały! Zakończenie trzeciego fragmentu znajduje się bezpośrednio na naszej stronie internetowej pod podanym na 13 stronie linkiem.

Nawiązując jeszcze do Dnia Matki - dzieci nie lubią też, gdy ich kochane Mamy chorują. Na stronach 5, 6 i 7 piszemy o tym, jak dbać o swoje zdrowie i nawet w obliczu tzw. chorób nieuleczalnych nie tracić nadziei. Te rady są uniwersalne i dotyczą wszystkich chorób, a ich autorką jest **Beata Peszko**, farmaceutka, gdańszczanka mieszkająca w Niemczech. Dotknięta chorobą potrafiła pomóc sobie na tyle, że dobrze i aktywnie funkcjonuje, a także napisała już dwie książki, którymi chce pomóc innym w dochodzeniu do zdrowia. Jest ono najważniejsze, a więc jest to wspaniała, dobra wiadomość.

W ogóle uważam, że dobrych wiadomości wokół nas jest wiele, różnego typu i różnej rangi, a wszystkie bardzo cieszą. Cieszę się też, że jestem mieszkanką Gdańska, że tyle pozytywnych zmian dokonuje się na naszych oczach, a wokół są sympatyczni i wartościowi ludzie.

Wspaniale jest też to, że mogę obserwować osoby, które mają duże dokonania, są wręcz postaciami historycznymi, o których będzie się zawsze wspominać. Mam tu na myśli Lecha Wałęsę, Bogdana Borusewicza, Jerzego Borowczaka, arcybiskupa Tadeusza Gościńskiego, profesora Władysława Bartoszewskiego, którzy w dniu 4 kwietnia 2012 byli obecni na zawieszeniu wiechy na Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Takimi ciekawymi osobami są też pracownicy tworzący Ośrodek Kultury Morskiej jak **Jerzy Litwin**, dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego, czy jego zastępca **Maria Dyrka**, która podczas oficjalnej uroczystości otwarcia tej placówki uroniła łzy wzruszenia. To świadczy o wielkim osobistym zaangażowaniu w sprawę zawodowe, to prawdziwi pasjonaci, a efekty ich pracy możemy obserwować zwiedzając piękny budynek Ośrodka Kultury Morskiej, usytuowany tuż przy Żurawiu.

Jestem niezmiernie zadowolona, że żyję w takich ciekawych czasach, bardzo to doceniam. Tak więc są to wszystko dobre wiadomości, napawające optymizmem i radością, którą chciałam podzielić się z Państwem

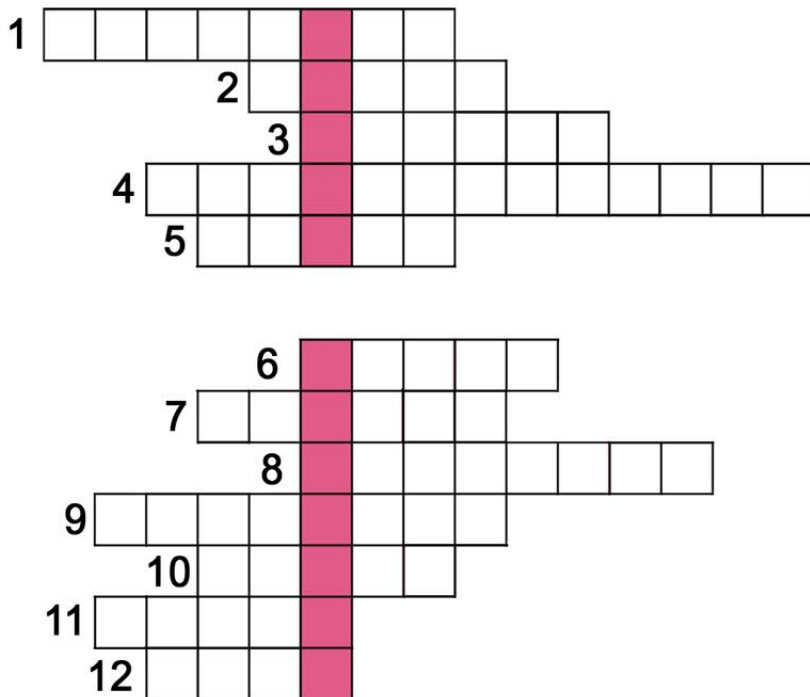
**Marta Polak**

**OPAL**  
Zakład Złotniczy Jan Kochanowski  
- SPRZEDAŻ I SKUP wyrobów ze złota i srebra  
- wyroby na zamówienie  
- NAPRAWY  
tel. 58 512 11 40  
507 852 750  
ZASPA, Al. Jana Pawła II 4D/2 (budynek INPRO)

Agencja Ubezpieczeniowa  
**ZBYSZKO** info@zbyszko.gd.pl  
www.willazbyszko.pl  
**UBEZPIECZENIA**  
OC - AC, majątkowe,  
turystyczne  
**POKOJE**  
**GOŚCINNE**  
w Willi Zbyszko  
Gdańsk - Przymorze, ul. Władysławowska 1 pn-pt  
(wejście od ul. Śląskiej) tel/fax 58 558 38 79 10 - 16

Po rozwiązaniu krzyżówki wyróżnione litery utworzą hasło, które prosimy zgłaszać do OPTYKA przy ul. Jagiellońskiej 36 B (koło kantoru MAX). Dla pierwszych trzech osób zostały ufundowane nagrody - upominki.

1. Agata ... - autorka tekstu "Metamorfozy wnętrza"
2. tytuł książki Magdaleny Parys
3. Beata ... - pisze o zdrowiu
4. szefowa Wydawnictwa "Oficynka"
5. imię redaktor naczelnej
6. 26 maja - Dzień ...
7. stolica Małopolski
8. Dorota ... - pisze dla "Dobrych Wiadomości"
9. dzielnica Krakowa
10. imię autora - wywiad na str. 8 - 9
11. autorka książki "Kasika Mowika"
12. solarium z Żabianki - Costa ...



**ARCHITEKT JEST DLA CIEBIE ZA DROGI...  
NIE RADZISZ SOBIE Z URZĄDZENIEM WNĘTRZA?**

**SKORZYSTAJ  
Z NASZEJ  
USŁUGI!**

**DIZAJNERKA NA GODZINĘ**

TYLKO!  
**50zł**

[www.dizajnerki.pl](http://www.dizajnerki.pl)

**600-095-918**  
**504-494-771**

\* ZAPROŚ NAS DO SIEBIE,  
CHĘTNIE DORADZIMY!  
\* LUB ZABIERZ NA ZAKUPY,  
POMOŻEMY CI W WYBORZE!

## 1 ZAGADKA

Proszę podać tytuły trzech przedstawień granych w maju w Teatrze Miniatura w Gdańsku?

Dla osób znających prawidłową odpowiedź Teatr Miniatura ufundował jedno podwójne zaproszenie. Prosimy o kontakt z naszą redakcją tel. 0 880 635 911.

## 3 ZAGADKA

Gdzie mieści się nowootwarty Ośrodek Kultury Morskiej w Gdańsku?  
[www.cmm.pl](http://www.cmm.pl)

Nagrody to trzy karnety wstępu do tego muzeum. Prawidłowe odpowiedzi prosimy zgłaszać telefonicznie 0 880 635 911.

## 2 ZAGADKA

Proszę podać datę koncertu w Filharmonii Bałtyckiej, w którym zabrmi V symfonia Beethovena.

Dla osób znających prawidłową odpowiedź Polska Filharmonia Bałtycka ufundowała pięć podwójnych zaproszeń. Prosimy o kontakt z naszą redakcją tel. 0 880 635 911.

## 4 ZAGADKA

Jak brzmi tytuł książki Pawła Pollaka wydanej przez Wydawnictwo Oficynka?

Dla osób znających prawidłową odpowiedź Wydawnictwo OFICYNKA ufundowało pięć książek. Prosimy o kontakt z naszą redakcją tel. 0 880 635 911.

## 5 ZAGADKA

Oddziałem jakiego muzeum jest Grodzisko w Sopocie?

Nagrodą są 2 bilety normalne do Grodziska w Sopocie.

Prawidłowe odpowiedzi prosimy zgłaszać telefonicznie 0-880 635 911.

Kwiecień 2012 w Gdańsku w obiektywie Marty Polak





Polska Filharmonia Bałtycka jest instytucją  
Samorządu Województwa Pomorskiego

**M A J - C Z E R W I E C 2 0 1 2**



Gábor Boldoczki  
fol. Marco Boragine



Jarosław Bręk



Valentina  
Igoshina



Maciej  
Sionkowski

Charles  
Olivieri-Munroe  
fol. Ivan Pinkava  
& Andrey Mikhaev

**09/05 Środa, 20.00**

Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku  
**BLIŻEJ BACHA**  
Pierre Damiano Peretti (Włochy) organy  
Wstęp wolny

**11/05 Piątek, 19.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**GALA WRECZENIA  
POMORSKIEJ NAGRODY  
ARTYSTYCZNEJ 2011**  
Jarosław Bręk baryton  
Tomasz Bugaj dyrygent  
Orkiestra Symfoniczna  
Polskiej Filharmonii Bałtyckiej  
**KARŁOWICZ** Epizod na maskaradzie  
**BAIRD** Cztery sonety miłosne  
**RAVEL** Don Quichotte a Dulcinee  
**RAVEL** Bolero



**18/05 Piątek, 19.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**ARCYDZIEŁA MUZYKI NA ŻYWO  
BEETHOVEN - V SYMFONIA**  
Ewa Sarwińska fortepian  
Maciej Sionkowski altówka  
Charles Olivieri-Munroe dyrygent  
Orkiestra Symfoniczna  
Polskiej Filharmonii Bałtyckiej  
**PENDERECKI** Koncert na altówkę  
**MOZART** Koncert fortepianowy A-dur  
**BEETHOVEN** V Symfonia c-moll

Sponsor  
**depol**  
Buduje dla Ciebie...

**23/05 Środa, 20.00**

Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku  
**BLIŻEJ BACHA**  
Marcin Szelest organy  
Wstęp wolny

**25/05 Piątek, 19.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**ARCYDZIEŁA MUZYKI NA ŻYWO  
GENIUSZ BEETHOVEN!**  
Valentina Igoshina fortepian  
Tomasz Klepczyński basethorn  
Radosław Herdzik klarnet  
Kai Bumann dyrygent  
Orkiestra Symfoniczna  
Polskiej Filharmonii Bałtyckiej  
**MENDELSSOHN** I Koncertstück f-moll  
**MENDELSSOHN** II Koncertstück d-moll  
**BEETHOVEN** IV Koncert fortepianowy  
**BEETHOVEN** VIII Symfonia

Sponsor  
**depol**  
Buduje dla Ciebie...

**26/05 Sobota, 12.00, 16.00**

Sala Kameralna na Ołowiance  
**WYBITNE TALENTY  
TRÓJMIEJSKICH SZKÓŁ MUZYCZNYCH**  
młodzi wirtuozowie ze szkół muzycznych  
I i II stopnia

**26/05 Sobota, 17.30**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**MARIAN & BARTOSZ OPANIA**  
Koncert z dedykacją dla Mam  
**Kabaret i piosenka - OKUŻAWA  
BREL, MŁYNARSKI KOFTA**

**28/05 Poniedziałek, 19.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**Koncert charytatywny  
PODARUJ DZIECIOM UŚMIECH**  
Grupa MoCarta  
w programie „Frac'n'Roll”

**30/05 Środa, 20.00**

Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku  
**BLIŻEJ BACHA**  
Roman Perucki organy  
Wstęp wolny

**01/06 Piątek, 18.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**Koncert z okazji Dnia Dziecka  
FILMOWE PRZEBJOJE**  
Jan Walczyński dyrygent, aranżer  
Orkiestra Symfoniczna  
Polskiej Filharmonii Bałtyckiej  
„Piraci z Karaibów”, „Gwiezdne wojny”  
„Janosik”, „Shrek”, „Piękna i Bestia”,  
„Król Lew”, „Władca Pierścieni”  
„Toy Story 3”, „Gdzie jest Nemo”

**03/06 Niedziela, 18.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**ZAKOŃCZENIE SEZONU 11/12**  
Gábor Boldoczki trąbka  
Jurek Dybał dyrygent  
Orkiestra Symfoniczna  
Polskiej Filharmonii Bałtyckiej  
**ROSSINI**  
Uwertura do opery „Włoszka w Algierze”  
**MASCAGNI** Intermezzo z opery  
„Rycerskość wieśniacza”  
**DONIZETTI** Concertino G-dur  
**ARUTUNIAN** Koncert na trąbkę  
**BIZET** Suita z opery „Carmen”

Sponsor koncertu  
**EC**  
Wybrzeże  
Grupa EDF

**WYSTAWY**

**BEATA POLAK-PELA** malarstwo  
Wystawa do 05/06



**„ZAPROSZENIE DO ŚWIATA  
DZIECIĘCY WYOBRAŹNI”**  
Prace dzieci i młodzieży Fundacji  
Horyzonty Sztuki  
Wystawa od 08/05 do 03/06  
Finais – 01/06 Piątek, 17.00



**MACIEJ ZABAWA** malarstwo  
Wystawa do 06/05

**KATARZYNA KUBALA-LAUER  
BARBARA BIELECKA**  
Wernisaż – 08/05 Wtorek, 18.00  
Wystawa do 05/06

**KUP BILET  
PRZEZ  
SMARTFONA**  
[www.filharmonia.gda.pl](http://www.filharmonia.gda.pl)

**KUP BILET**  
[www.bilety24.pl](http://www.bilety24.pl)

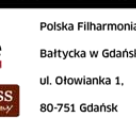
wydrukuj na domowej drukarce  
w kasach biletowych PFB  
**Gdańsk, Ołowianka 1**  
w Biurze Podróży „Barkost”  
Gdynia, Świętojańska 100

**14/05 Poniedziałek  
9.00, 11.00  
15/05 Wtorek  
9.00, 11.00, 13.00**

Sala Koncertowa na Ołowiance  
**MUZYCZNY GOL!!!**  
Koncerty edukacyjne  
Na scenie ponad 100 wykonawców!  
**Reprezentacyjna Orkiestra  
Marynarki Wojennej  
Cheerleaders Baltica** – utytułowany  
zespół istniejący przy 25 Gimnazjum  
w Gdańsku, 5-ciokrotne Mistrzynie  
Gdańska, laureatki Mistrzostw  
Ogólnopolskich, Cheerleaders 2011  
Gdański Zespół Piosenki  
i Tańca Don-Don

**16/05 Środa, 20.00**

Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku  
**BLIŻEJ BACHA**  
Natalia Mikhaylova (Rosja) organy  
Wstęp wolny



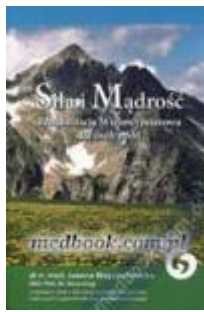
## Pokonać chorobę...

Stwardnienie rozsiane oraz inne choroby uznawane powszechnie jako tzw. choroby nieuleczalne można skutecznie pokonać. Jest wiele faktów dokumentujących to stwierdzenie.

W wydaniu Nr 5/2009 „Dobrych Wiadomości” zamieściliśmy wywiad z **Barbarą Połoczańską**. Dzięki zdrowej diecie, systematycznym ćwiczeniom fizycznym i suplementom udało się jej pokonać stwardnienie rozsiane i prowadzić aktywny tryb życia. Link do tego wywiadu:

<http://www.dobrewiadomosci.eu/rocznik-2009/5-nr-52009>

O możliwości pokonania tej choroby mówi również doktor **Joanna Woyciechowska** - światowej sławy neurolog, od wielu lat mieszkająca w USA, autorka naukowych publikacji oraz trzech książek: „Sobie moc”, „Siła i mądrość” oraz „SM - jak walczyć o zdrowie z pomocą RW, CUD, WOW”.



Książki doktor Joanny Woyciechowskiej dostępne są np. tu:

[http://www.medbook.com.pl/szukaj/index/q/joanna\\_woyciechowska/w/0/pokaz/dostepne/perpage/20/sortorder/trafnosc](http://www.medbook.com.pl/szukaj/index/q/joanna_woyciechowska/w/0/pokaz/dostepne/perpage/20/sortorder/trafnosc)

O historii swojej choroby i metodach jej pokonania pisze również **Beata Peszko**, której tekst znajdują Państwo na dwóch kolejnych stronach bieżącego wydania „Dobrych Wiadomości”.

Tekst ma charakter uniwersalny, mówi nie tylko o pokonaniu SM, ale i innych chorób, bo przecież ich powstawanie jest podobne, a różnią się one tylko nazwami....

Pani **Beata Peszko** jest również autorką dwóch książek, które warto przeczytać.



Pod tym linkiem znajdują Państwo fragment książki Beaty Peszko:

[http://www.kos.alpha.pl/pdf/Fragment\\_Stwardnienie\\_rozsiane.pdf](http://www.kos.alpha.pl/pdf/Fragment_Stwardnienie_rozsiane.pdf)

O Autorce: (na zdjęciu z rodziną)

**Beata Peszko** (z domu Pawłowska) urodziła się w Gdańsku w 1959 roku, jest absolwentką Wydziału Farmacji Akademii Medycznej w Gdańsku. W 1990 roku wyjechała do Niemiec, gdzie trzy lata później, po pomyślnie zdanym egzaminie państwowym uzyskała prawo wykonywania zawodu aptekarza. W 1997 roku wystąpiły u niej pierwsze objawy SM. Nie zważając na diagnozę, w 2001 roku postanowiła zrealizować marzenia i otworzyła własną aptekę. W 2003 roku rozpoczęła kurs metody Silvy, a następnie samodoskonaliła się w kierunku niekonwencjonalnych metod leczenia. Autorka opisuje swoją własną drogę od momentu otrzymania diagnozy aż po dzień dzisiejszy.

„Powrót do życia” jest pierwszą publikacją autorki i jest efektem jej własnych doświadczeń i przemyśleń. Opisane są w niej stosowane przez autorkę techniki metody Silvy, terapia witaminowa, dieta oraz mieszanki ziołowe. Znalazło się też miejsce na niekonwencjonalne metody leczenia w przypadku chorób nowotworowych. Przesłaniem tej książki jest pokazanie drogi w walce z chorobą, a osobom chorym na choroby powszechnie uważane za nieuleczalne danie nadziei na wyzdrowienie.



## Beata Peszko - choroba to nie wyrok, podejmy walkę!

Będąc młodym nie myśli się o chorobie, o towarzyszącym jej cierpieniu i przemijaniu czasu. Każdy wiek ma swoje prawa... Tak, to prawda, ale co zrobić i jak się zachować, gdy nagle i wbrew naszej woli zachorujemy na tzw. nieuleczalną chorobę? To trudne pytanie, na które nielato samemu sobie odpowiedzieć.

Choroba bowiem nigdy nie pyta nas o zgodę, zawsze pojawia się jak nieproszony gość, jest intruzem oraz powodem cierpienia i wielu łez.

Nielato jest żyć, gdy znana jest diagnoza i gdy mamy wrażenie, że nasze życie zupełnie straciło sens.

W takiej sytuacji wiele osób załamuje się, wycofuje z normalnego życia nie widząc sensu swojej dalszej egzystencji.

Nagle cały świat się zawalił, wszystko jest inaczej niż było przedtem, mamy wrażenie, że los zakpił z nas i stawiamy sobie ciągle to samo pytanie: dlaczego właśnie ja?

Niezależnie od tego jaką otrzymamy diagnozę, choroba nie powinna rzucać nas na kolana i degradować nas w naszych własnych oczach.

Powinna zmusić nas do konkretnego działania, do wprowadzenia gruntownych zmian w naszym życiu oraz zmian dotyczących naszej osoby. Aby pomóc samemu sobie i wyjść z marazmu sporządźmy bilans ostatnich lat, zastanówmy się w jakim stopniu sami wykreowaliśmy chorobę i przyczyniliśmy się do jej zaistnienia. Zastanówmy się ile złego musiało się w naszym życiu wydarzyć, że zachorowaliśmy na tak poważną chorobę. Z pewnością nasze ciało od dawna wysyłało nam alarmujące sygnały, na które jednak nie reagowaliśmy. Ciągły pośpiech, towarzyszący nam codziennie stres, brak czasu dla samego siebie oraz wysokie wymagania, którym musimy codziennie sprostać, uniemożliwiają nam zareagowanie na pierwsze zwiastuny choroby. Często zamiast pójść do lekarza, łykamy kolejną tabletkę przeciwbólową nie zastanawiając się dlaczego nas boli i co tak naprawdę nas boli.

Tych pierwszych sygnałów nigdy nie wolno nam przeoczyć i im szybciej na nie zareagujemy, tym lepiej dla nas. Te pierwsze symptomy, to faza ,w której choroba zaczyna się już rozwijać.

Po otrzymaniu wiążącej diagnozy musimy dokonać konkretnych zmian w naszym życiu i przestrzegać określonych zasad, które będą służyły poprawie naszego stanu zdrowia i ułatwiały nam naszą codzienną egzystencję. Pamiętajmy, że w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny i ma swój głęboki sens. Choć brzmi to okrutnie, ale może właśnie choroba ma nas zmusić do zmian w naszym życiu i konkretnych przewartościowań .

Postarajmy się przeorganizować nasze obowiązki

zawodowe, zredukujmy liczbę godzin pracy, aby mieć więcej czasu dla samego siebie, podzielmy odpowiednio obowiązki rodzinne. Postarajmy się więcej czasu poświęcać na relaks i to wszystko, co przynosi nam zadowolenie i odprężenie. Długo utrzymujący się stres to prawdziwy zabójca dla systemu immunologicznego. Gdy maleje odporność wówczas nasz organizm częściej zapada na różne choroby.

### Po pojawieniu się pierwszych sygnałów choroby, bądź po otrzymaniu konkretnej diagnozy zadbajmy przede wszystkim o:

1. Pełnowartościowy i regenerujący sen. Sen potrzebny jest do regeneracji naszego organizmu.

W przypadku stwardnienia rozsianego (SM) śpijmy minimum 7 godzin, a jeśli jest to możliwe - dłużej.

2. Pamiętajmy o właściwym odżywianiu się, spożywajmy pełnowartościowe, świeże posiłki, bogate w witaminy i minerały. Dla chorych na SM konieczna jest dieta bogata w pokarmy zawierające magnez. Dodatkowo konieczna jest kuracja witaminowa zawierająca preparaty wysoko dozowane i przyjmowane w odpowiednich dawkach. Witaminy muszą być pochodzenia naturalnego.

3. Zadbajmy o codzienny relaks, przebywajmy często na świeżym powietrzu i łonie natury. Stosujmy codzienną gimnastykę, dla chorych na SM konieczne są ćwiczenia rozciągające.

4. Uczynmy nasze życie bardziej interesującym i bardziej ciekawym. Unikajmy sytuacji stresujących, starajmy się usuwać stres z naszego życia. Stres to nie tylko zabójca dla naszego systemu immunologicznego, zwiększa on także zapotrzebowanie naszego organizmu na magnez.

Wspomagając system immunologiczny jesteśmy chronieni przed intruzami z zewnątrz jakimi są bakterie chorobotwórcze, wirusy, grzyby, roztocza i różnego rodzaju pasożyty. System immunologiczny to naturalna obrona, bez której organizm ludzki nie może funkcjonować.





## Beata Peszko - choroba to nie wyrok, podejmiemy walkę!

5. Przebadajmy się u alergologa na wypadek alergii wziewnych lub pokarmowych. Nie zdiagnozowane alergie mogą przyczynić się do pogorszenia stanu zdrowia w przypadku SM i przyczynić się do wystąpienia rzutu choroby. Nie leczone alergie obciążają dodatkowo system immunologiczny i mogą być powodem innych chorób jak np. astma.

6. Przyjmujemy preparaty ziołowe, które w porównaniu z lekami chemicznymi nie mają działań ubocznych, są więc o wiele bardziej bezpieczne. Ich regularne stosowanie przyczynia się do sukcesywnej poprawy stanu zdrowia.

Polecana przeze mnie herbata ziołowa ze skrzypu zawiera dużo krzemionki. Krzemionka wg Kneippa przyczynia się do wydalania z organizmu zbędnych złożeń oraz detoksykacji. U chorych na SM zmniejsza przyswajanie manganu i chroni przed stratami magnezu.

Pamiętajmy, że aby pokonać chorobę należy podjąć działania na wielu poziomach. Sama dieta bądź terapia witaminowa nie wystarczy, jeśli nie zmienimy naszego podejścia do życia, choroby i samego siebie.

**Aby pokonać chorobę musimy zdecydować się na określone działania, pamiętajmy, że to my możemy dyktować jej warunki.**

1. Nigdy nie akceptujemy choroby.

Brak akceptacji choroby w wypadku tzw. chorób nieuleczalnych jest podstawową metodą walki.

Akceptacja oznacza bowiem wewnętrzną zgodę i przyzwolenie na zapanowanie i zawładnięcie naszym ciałem.

2. Z chorobą należy walczyć począwszy od naszej wewnętrznej postawy i braku przyzwolenia, aż do odpowiednich terapii.

Choroba sama w sobie jest dyskomfortem, związana jest z niedobrymi emocjami, cierpieniem i łzami.

Nie może być przeszkodą w kierunku naszego dalszego rozwoju, w osiąganiu celów i realizacji marzeń.

3. Nigdy nie mówmy i nie myślimy o sobie jako osobie chorej. Mówienie w ten sposób o sobie utwierdza nas w tym przekonaniu, z drugiej strony wzbudza sensację bądź litość u innych. Osoby chcące wygrać z chorobą nie potrzebują współczucia i litości innych. Muszą umieć okazywać swoją siłę, a nie pokazywać swoje słabości.

4. Nigdy nie tracimy nadziei na poprawę stanu zdrowia, bądźmy cierpliwi i wytrwali. Wiara w wyzdrowienie, pozytywne nastawienie i pozytywne emocje wpłyną na poprawę stanu zdrowia.

5. Nauczmy się pozytywnego postrzegania świata, bądźmy pozytywnie nastawieni do siebie i innych ludzi. Pozbądźmy się złości oraz złych emocji, pamiętajmy, że dobre emocje są bardzo wskazane.

6. Planujmy naszą przyszłość, miejmy marzenia i dążmy do

ich realizacji.

Choroba nie może zniszczyć naszych planów życiowych, zniweczyć realizacji marzeń.

Realizujemy nasze marzenia, przygotowujemy się na ich spełnienie, programujemy się w tym kierunku.

Osiągnąć można wszystko i wszystko zależy od nas samych. Ja wyznaję zasadę „móc to chcieć”, tak naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych i wszystko jest w zasięgu naszych możliwości.

7. Pomocna w poprawie stanu zdrowia jest autosugestia i autohipnoza.

Pamiętajmy, że choroba ma początek w naszej psychice i my sami jesteśmy odpowiedzialni za jej zaistnienie.

Ponieważ sami ją wywołaliśmy, sami możemy ją usunąć z naszego ciała fizycznego i z naszej psychiki.

Współczesna medycyna pomimo ogromnego rozwoju i postępu nie usuwa przyczyn choroby, a jedynie łagodzi jej objawy.

Dzięki stosowanej przeze mnie terapii witaminowej, odpowiedniej diecie, ziołom, autohipnozie i autosugestii można zatrzymać rozwój choroby i doprowadzić do poprawy stanu zdrowia.

Wszystkie proponowane przeze mnie metody, moje własne doświadczenia i wskazówki opisałam w mojej książce pt.

**”Powrót do życia, czyli o stwardnieniu rozsianym i chorobach nowotworowych inaczej”**, wydanej przez wydawnictwo KOS / ISBN 978-83-7649-031-1 /, zaś czas oczekiwania na diagnozę, walkę z bezsilnością i dążenie w kierunku poprawy stanu zdrowia w mojej kolejnej książce pt: **”Stwardnienie rozsiane. Jak odnalazłam nadzieję i drogę ku zdrowiu”**, wydanej przez wydawnictwo KOS / ISBN 978-83-7649-058-8/.

Jestem pewna, że w przypadku chorób uznawanych za choroby tzw. nieuleczalne, możemy pomóc samym sobie i przez rozsądne postępowanie wpłynąć na poprawę stanu zdrowia.

W moim przypadku choroba odmieniła mnie wewnętrznie i udzieliła mi niezapomnianej lekcji życia.

mgr. farmacji **Beata Peszko**

Więcej informacji na  
[www.zdrowie.itrivial.pl](http://www.zdrowie.itrivial.pl)

Książki dostępne są w księgarniach z wyłączeniem Empików oraz w księgarniach internetowych np:  
[www.bonito.pl](http://www.bonito.pl)  
[www.weltbild.pl](http://www.weltbild.pl)

BEATA PESZKO

POWRÓT  
DO ŻYCIA

o stwardnieniu rozsianym  
i chorobach nowotworowych inaczej



## Paweł Pollak - ile prawdy, ile fikcji w kryminałach

O tajemnicach pisarskiej „kuchni”, rozterkach wydawcy i tłumacza literatury szwedzkiej rozmawiamy z **Pawłem Pollakiem**, który niedawno gościł w Gdańsku na zaproszenie Wydawnictwa Oficynka i Oliwskiego Klubu Kryminału.



*Paweł Pollak*

### **Pana „flirt” z literaturą zaczął się od literatury skandynawskiej. Dlaczego?**

Nie powiem, że tłumaczem literatury chciałem być od zawsze, ale w pewnym momencie stało się oczywiste, że namiętny czytelnik zajmie się tłumaczeniem literatury. A że studiowałem skandynawistykę na uniwersytecie w Poznaniu, wybór języka był już tylko konsekwencją wyuczonego zawodu. O pisaniu wtedy nawet nie myślałem.

### **Jest pan tłumaczem i wydawcą. Czy łatwo godzić wybory Pawła Pollaka jako wydawcy z wyborami Pawła Pollaka jako tłumacza literatury szwedzkiej?**

O tyle łatwo, że wydaję książki, których inni wydawcy nie chcieli publikować, a które ja chciałem tłumaczyć. Natomiast od strony komercyjnej własne wydawnictwo nie okazało się dobrym pomysłem, bo ci inni wydawcy byli lepiej zorientowani na rynku. Okazuje się, że książki, które ja chcę tłumaczyć, wprawdzie znajdują nabywców,

czytelników, ale nie tylu, by utrzymać prywatne wydawnictwo. Nie zawsze dobra literatura jest tą, która dobrze się sprzedaje.

### **Co było hitem pańskiego wydawnictwa?**

Hitem okazały się „Nieblahe igraszki” H. Söderberga, powieść miłosna. Akcja rozgrywa się na początku XX wieku, ale nie jest to romans historyczny, Söderberg żył i tworzył właśnie w tamtym okresie. Hasło reklamowe „najlepsza szwedzka powieść miłosna” nie odbiega od prawdy. Z pozostałymi książkami było już gorzej.

### **Co zainspirowało Pana do debiutu pisarskiego? Jak powstał kryminał „Kania”?**

Poczułem potrzebę opowiedzenia tej historii, którą zawiera „Kania”. Przyszedł do mnie taki temat, usiadłem i napisałem. Nawet nie byłem przekonany, że ktoś to przeczyta. Po prostu musiałem tę książkę napisać. Podobnie było z powieścią obyczajową „Niepełni”. To były takie dwie powieści, które musiałem napisać.

### **W książce „Gdzie mól i rdza” powrócił Pan do tematyki kryminalnej...**

W tym przypadku akcję ułożyłem „na chłodno”. Zaplanowałem, ile ma być zabójstw, jak mają wyglądać, jakie ma być rozwiązanie zagadki. Do tej książki nie mam takiego emocjonalnego stosunku, jak do „Kanii” czy „Niepełnych”. Chciałem napisać klasyczny kryminał, gdzie policjant jest dobry, a morderca zły. W „Kanii” nie jest to takie jednoznaczne. Chciałem też powołać do życia taką postać jak komisarz Przygodny, która może zostać na dłużej, na kilka powieści. Policjanci z „Kanii” są schematyczni, do „jednorazowego użycia”, niektórzy z nich mocno nieprzyjemni, nie chciałem zaprzyjaźniać się z nimi na dłużej. Ta schematyczność była zresztą świadomym zabiegiem literackim, żeby uwypuklić, że w „Kanii” nie są oni najważniejsi. Centralną postacią jest tam zabójca, ważne są jego losy, jego stosunek do ofiary.

## Paweł Pollak - ile prawdy, ile fikcji w kryminałach

**Kto jest pierwowzorem komisarza Marka Przygodnego z Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Czy ma Pan przyjaciół wśród policjantów? Jak oni przyjęli Pana kryminały?**

To jest postać całkowicie fikcyjna. Na nikim się nie wzorowałem. Nie mam wśród policjantów przyjaciół, ale stykam się z nimi zawodowo jako tłumacz przysięgły. Stąd w powieści obrazki rodzajowe, pokazujące jak wygląda szara rzeczywistość policyjnej roboty, np. masa biurokracji. Nie spotkałem policjanta, który by czytał moje kryminały, ale podejrzewam, że stróża prawa mają świadomość, że powieść kryminalna rządzi się swoimi prawami. To nie jest reportaż, celem nie może być pokazanie rzeczywistej pracy policji, bo wtedy czytelnik zanudziłby się na śmierć. Myślę, że oni traktują kryminały tak, jak lekarze serial „Na dobre i na złe”...

**Na kim wzorował Pan postać redaktora Kuriaty z „Kuriera”?**

To też jest postać całkowicie wymyślona. Za to dziennikarskie perypetie nie, znam je z własnego doświadczenia, gdyż pracowałem jako dziennikarz w „Gazecie Dolnośląskiej”, dodatku „Gazety Wyborczej”. Wprawdzie tylko trzy miesiące, ale poczyniłem wówczas sporo obserwacji, które zawarłem w książce. I z sygnałów, jakie odbieram, opis pracy redakcji jest oceniany jako

realistyczny, wiarygodny. Nawiasem mówiąc, te trzy miesiące były najgorszymi miesiącami mojego zawodowego życia, bo okazało się, że na dziennikarza zupełnie się nie nadaję.

**Kiedy przeczytamy o kolejnych śledztwach komisarza Przygodnego?**

To zależy od wydawnictwa i weny twórczej. Myślę, że w przyszłym roku. Kolejną część zacząłem już pisać.

**Dziękuję za rozmowę.**

pytania zadawała Dorota Jesionek



Powyżej na zdjęciu Dorota Jesionek z Pawłem Pollakiem - pisarzem autorem powieści "Kanalina", "Niepełni", "Mól i rdza", który 29 marca 2012 gościł w Gdańsku w Bibliotece Oliwskiej. Spotkanie prowadziła Jolanta Świetlikowska z Wydawnictwa Oficynka.



zdjęcia Marta Polak

**Z Jolantą Świetlikowską  
literaturoznawczynią, krytykiem  
literackim oraz właścicielką  
Wydawnictwa Oficynka specjalizującego się  
w wydawaniu literatury kryminalnej -  
rozmawia Dorota Jesionek.**



*Jolanta Świetlikowska*

**Jak trafiła Pani na „ślad” duetu Anna i Siergiej Litwinowie? Czy czytała Pani ich książki w oryginale? Co zdecydowało, że postanowiła pani wydać „Wycieczkę na tamten świat” w Oficynce?**

Książki autorstwa Litwinowych przyniosła do wydawnictwa zaprzyjaźniona, a przy okazji świetna tłumaczka z języka rosyjskiego Aleksandra Stronka. I od razu nas zaraziła swoją sympatią do tych powieści. Postanowiliśmy je wydać, sami zaciekawieni, jak przyjmą je polscy czytelnicy. I muszę powiedzieć, że mimo wyraźnego boomu na skandynawskie kryminały (chyba już zresztą trochę odchodzących w niepamięć), miłość do rosyjskiej atmosfery i kryminalnych pomysłów nie zaginęła. To oczywiście przede wszystkim zasługa popularności wielkich twórców rosyjskiego kryminału, jak Aleksandra Marinina (nota bene też tłumaczona przez Olę Stronkę), Borysa Akunin, Tatiana Polakowa czy Daria Doncowa.

Powieści rodzeństwa Litwinowych wpisują się w lekki nurt powieści kryminalnych, sporo w nich humoru, ale nie brakuje też mocniejszych akcentów. Opisują przygody Tani Sadownikowej, pięknej i inteligentnej dziewczyny, której odwaga i chęć rozwiązania stawianych przed nią przez los (a czasem i nie przez los, tylko przez dobrze jej znane osoby;-) zagadek często sprawia, że znajduje się ona w prawdziwym

niebezpieczeństwie. Wiadomo, jak jest piękna kobieta, muszą się też pojawiać wspaniałe klejnoty. I pojawiają się. A na dodatek, choć wszystko dzieje się w „zgrzebnej” Rosji, w której bieda aż piszczy, szalone przygody Tani okazują się pełne tajemniczych zwrotów akcji i nietuzinkowych rozwiązań, co kreuje pełną uroku atmosferę, od której naprawdę trudno się oderwać. Ja w każdym razie przepadałam;-)))

**To jest pierwsza książka serii przygód pięknej Tani. Czy Oficynka wyda następne książki o jej przygodach?**

Rzeczywiście „Wycieczka na tamten świat” jest pierwszą z serii książek o Tani Sadownikowej. W tym roku ukaże się też „Wszystkie dziewczyny kochają brylanty”. Tym razem Tania i jej mama otrzymają wieści o dalekiej krewnej, niezwykle bogatej, która kończy żywot poza krajem. Staruszka nie zdąży już spotkać się z cudem odnalezionymi krewnymi, ale przed śmiercią zdąży im wskazać miejsce ukrytego skarbu. Mama Tani będzie sceptyczna, ale któż zdoła powstrzymać naszą bohaterkę przed wyruszeniem po kuszący skarb?

Dodam tylko, że jeśli chodzi o nasycenie humorem, ta powieść została napisana w zdecydowanie ciemniejszej tonacji (poznamy parę skrywanych tajemnic rodzinnych Tani, a nie wszystkie one okażą się dla niej pozytywne), choć na pewno wierni czytelnicy Litwinowych odnajdą tam charakterystyczną dla nich lekkość i dowcip.

**Jaką pozycję zajmuje na rosyjskim rynku wydawniczym duet Anna i Siergiej Litwinowie?**

Litwinowie należą w tej chwili do czołówki tego typu kryminału w Rosji. Wydali już przeszło czterdzieści powieści, a ich łączna sprzedaż przekroczyła sześć milionów egzemplarzy. Niektóre z przygód Tani zostały też zekranizowane. Anna jest z wykształcenia dziennikarką, w wolnym czasie uprawia spadochroniarstwo. Siergiej, inżynier energetyk, pasjonuje się archeologią. Ich zamiłowania znajdują odzwierciedlenie w powieściach.

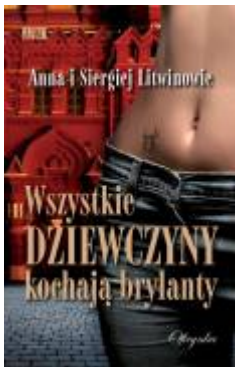
**Co Pani sądzi o współczesnej rosyjskiej literaturze sensacyjnej?**

Jest wspaniała;-)) Do moich ulubionych (poza Litwinowymi oczywiście) należą wielkie cykle Borysa Akunina (i od razu powiem, że nie umiem wybrać, która z postaci – Erast Fandorin, jego dzielny potomek czy może siostra Pelagia – najbardziej mi się podobają. Każda ma niepowtarzalny urok), trzy wydane po polsku powieści Leonida Józefowicza oraz twórczość Anny Małyszewej.

Lubię zarówno kryminalne wędrówki po współczesnej Rosji wraz z Nastią Kamieńską z powieści Aleksandry Marininy, jak i wyprawy w głąb historii.

Jedne i drugie odślaniają bogactwo i różnorodność rosyjskiego kryminału oraz jego otwartość na kwestie społeczne, polityczne czy gry literackie (jak to jest choćby u Akunina).

Cała znana mi kryminalna twórczość literacka ma pewien wspólny rys – mimo tak ogromnego zróżnicowania stylów pisarskich poszczególnych autorów i stosowanych przez nich środków. Jest w niej coś, co rzeczywiście można by nazwać – w tym pozytywnym sensie – rosyjską duszą. Trudno ją zdefiniować, jak to mówią, bez wódki jej nie razbieriesz, ale na pewno można ją w tych kryminałach poczuć. To sprawia, że rosyjska literatura sensacyjna bardzo mocno wyróżnia się wśród obecnych na naszych półkach książek i jest tak atrakcyjna dla czytelnika.



### Czy może Pani zdradzić plany Oficynki na 2012 r.? Tytuły? Autorzy znani już i nowi?

A jest Pani gotowa na dłuższą opowieść? ;-))) No to tak. W tym roku jeszcze ukażą się dwie kolejne powieści z cyklu o Detektywie Murdochu. Pierwsza z nich – „Spuśćmy psy” – ma swoją premierę w lipcu i opowiada o kolejnej sprawie prowadzonej przez kanadyjskiego detektywa-dżentelmena. Tym razem sprawa będzie szczególna, bo będzie dotyczyła... ojca Williama, z którym bohater nie utrzymuje zbyt zażyłych stosunków (a dlaczego, to już trzeba przeczytać). Jednak w obliczu śmierci grożącej ojcu William zdecydowanie się na to, by mu pomóc.

Swoją kontynuację naturalnie będzie miała też seria ABC, nasz hołd złożony twórczości A. Christie w postaci prezentowania najlepszych, naszym zdaniem, polskich i obcojęzycznych kryminałów, ukazujących nieskończony potencjał kryminału jako gatunku. Warto tu przede wszystkim wspomnieć klasyka kryminału etnicznego, czyli Tony'ego Hillermana. My wydajmy jedną z jego najlepszych powieści „Tam gdzie tańczą umarli”, opatrzoną postawami największego polskiego znawcy kryminału, czyli profesora Mariusza Czubaja. Polecam też debiutującą Saszę Hady z powieścią „Morderstwo na mokradłach” – rzecz o pewnym detektywie Alfredzie Bandelinie (dyskrecja gwarantowana). Kryminał klasyczny, prawdziwa intelektualna rozrywka... Wróżę autorce ogromne powodzenie!

Pojawi się też intrygująca książka S. Moncrista, okrzykniętego irlandzkim Tarantino, zatytułowana „Dublin”. Jej akcja dzieje się w Bloom's Day, a główny bohater wzorem swoich literackich przodków dokonuje peregrynacji po zasnutych mgłą ulicach Dublina i odwiedza szereg pubów w poszukiwaniu rozwiązania pewnej zagadki. W tym roku zaskoczy też czytelników najnowsza powieść obyczajowa Ewy Ostrowskiej „O zmierniku” – książka bardzo trudna, poruszająca kwestie najgłębszych relacji międzyludzkich, badająca meandry uczuć i postaw, smutna. Myślę, że w nurcie psychologiczno-obyczajowym twórczości Ostrowskiej jest to jej najwybitniejsze dokonanie.

Na koniec zaś zostawiłam informacje o naszej nowej, bestsellerowej serii książek, czyli „Criminal Minds” (Zabójcze umysły), opartej na absolutnym hicie serialowym, którego siódmy sezon ma premierę 20 kwietnia na AXN. Nasze powieści, a pierwsza z nich – „Ostre cięcie” – ukazała się 18 kwietnia, opowiadają o elicie profilerów FBI, tworzących zespół Jednostki Analiz Behavioralnych, który wkracza do akcji zawsze tam, gdzie policja nie może sobie dać rady. Ich praca dotyczy najbardziej okrutnych zbrodni popełnianych przez najmroczniejsze umysły seryjnych zabójców. Opierając się na głębokiej znajomości psychologii sprawcy, tworzą oni jego portret psychologiczny, by nie dopuścić do kolejnej zbrodni. Ogromną zaletą powieści jest ich autentyczność i wierne ukazanie podstaw pracy profilerów amerykańskich. Członkowie zespołu są inteligentni, uwrażliwieni na krzywdę ofiar i starają się podchodzić do swojej działalności z otwartymi umysłami i nie ulegać stereotypom.

Przyznaję, że do dziś nie mogę uwierzyć, że udało nam się rozpocząć wydawanie tej serii;-)) to jak spełnienie marzenia. Zawsze pasjonował mnie ten serial i przedstawione w nim sprawy.

Praca profilerów to właściwie pojedynki z umysłem sprawcy, pojedynki, w którym stawką jest czyjeś życie. Książki, które są oparte na serialu, opowiadają własne historie, a ich twórcą jest nie kto inny, jak sam „król książkowych adaptacji filmów”, Max Allan Collins. Polecam z całego serca, zarówno tym, którzy znają już serial, jak i tym, dla których będzie to nowa przygoda.

**Dziękuję za rozmowę i życzę realizacji kolejnych, udanych planów wydawniczych.**

**pytania zadawała Dorota Jesionek**



[www.oficynka.pl](http://www.oficynka.pl)

Oficynka

## Premierowe fragmenty powieści "Czarownica" Anny Klejzerowicz

(...)

Nie mogłem zrozumieć, co mnie pcha do tej kobiety. Widziałem ją zaledwie raz i twarz już mi się zatarła w pamięci. Pamiętałem tylko rudy kucyk i ciemne okulary. I ogólne wrażenie. Że przyciąga jak magnes. I jeszcze to, że drugiej takiej nigdy wcześniej na oczy nie widziałem. Tłumaczyłem sobie, że po prostu intryguje mnie dziwność, odmienność. Myślałem: „Dziwak ciągnie do dziwaka...”.

A może samotny do samotnego?

Ona tu obca, ja też. Ale tak naprawdę, już chyba wiedziałem, że to pierwsza kobieta od lat, która zrobiła na mnie wrażenie.

Wreszcie ją zobaczyłem. Co prawda tylko przez chwilę. Jechała na rowerze, a obok biegł pies. Zauważyłem powiewający na wietrze rudy kucyk. Skręciła do lasu. Zobaczyłem – i serce mi zgrało.

Dziecinniejszy, stary!

Gra była niebezpieczna, ale dreszczyk kusił. Przecież chciałem stać się nowym człowiekiem, a to jest właśnie coś nowego. I tak będę tu mieszkał wyłącznie latem, a ona nie wiadomo jak długo, przekonywałem samego siebie. Zresztą to nic poważnego, wakacyjne emocje, wpływ otoczenia...

Jednak w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że przez cały czas wpatruję się w drogę. Sądziłem (a raczej miałem nadzieję), że ona będzie w końcu tędy wracać. Ale nie doczekałem się. Widocznie wracała jakoś inaczej.

Na wszelki wypadek wieczorem znów wybrałem się na krótki spacer i znów zobaczyłem światło. Przez moment widziałem również jej cień, czarny na tle żółtego prostokąta. Cień przesunął się szybko i już go nie było, ale i tak poczułem się dziwnie uspokojony.

W końcu doszedłem do wniosku, że bardziej pilnuję małej chatki niż własnej budowy. Tymczasem mój dom rósł w siłę i gabaryty. Wkrótce będzie gotowy. Ekipa sprawna, na szczęście, a konstrukcja prosta – to przecież tylko zwykły letniak.

W samym rogu mojej działki rosło wysokie, stare drzewo, kasztanowiec chyba. Ustawiłem pod nim zbitą z desek ławkę, a przy niej coś na kształt stolika (dwa kamulce i decha). Obok, ze starej balii, wkopanej w ziemię, powstała sadzawka (balię dostałem od sąsiadów Joli). I teraz mam coś, co się nazywa oczko wodne. Brzegi obłożyłem kamieniami, a Jolka obiecała, że przyniesie mi jakieś specjalne roślinki, żeby było jeszcze ładniej. Kupiłem poradnik i zabawiałem się planowaniem przyszłego ogrodu. Wciągnęło mnie to. Zresztą teraz wszystko sprawiało mi radość. Czuję się jak obudzony z letargu. Nie, zdecydowanie miasto nie jest naturalnym środowiskiem człowieka!

Któregoś dnia zaczęła mnie tęga pani, sąsiadka, i zapytała, czy nie chcę szczeniaka. Nie wiedziałem, czy chcę, więc kobieta zaprosiła mnie do siebie, żebym obejrzał pieska. Zapewne odgadła, że jak zobaczę, to wezmę.

Na spotkanie wybiegł nam śmieszny brązowy kundelek. Powitał mnie serdecznie, jak starego przyjaciela, a ja uznałem to za znak. Sąsiadka powiedziała, że mały ma już cztery miesiące, suka go odpędza, resztę miotu już dawno rozdali i tylko ten został. Nie chce pieniędzy, byle w dobre ręce... Bo ona nie z tych podleców, co to pieski do lasu wywożą, takich to by od razu w więzieniu zamykała! Ponieważ ja też bym zamykał, więc się dogadaliśmy.

Miałem zatem szczeniaka. Wabi się Bokser, dodała na pożegnanie. Taki z niego bokser, jak ze mnie ciężarówka, pomyślałem. Ale od tej pory byliśmy nierozłączni.

Więc to jednak znak.

Jeszcze tego samego dnia podjechałem do pobliskiego sklepu po jedzenie dla psiaka. Drugą paczkę suchej karmy (tym razem dla dorosłych psów) oraz czekoladę kupiłem dla sąsiadki dobrodziejki, w dowód wdzięczności za Boksera.

Mały dostał też obrozę, smycz i – bardzo niechętnie – zaczął pobierać lekcje dobrego wychowania. Codziennie rano chodziliśmy na spacer do lasu. W lesie biegaliśmy: pies uszczęśliwiony, ja szarpany za nogawki dresu, ale również szczęśliwy. Potem, w nagrodę, odbywała się zabawa w rzucanie i przynoszenie patyczka.

Poza tym regularne spacerki pozwalały mi na stałą obserwację chatki Baby Jagi, jak ją nazywałem w myśli. Raz udało mi się nawet zobaczyć rudą nieznajomą, kiedy przechodziła przez podwórkę z naręczem kwiatów. Nie, stanowczo nie przypominała wiedźmy, bardziej elfa. Ale „chatka Baby Jagi” brzmiało lepiej.

Za drugim razem siedziała na ławce przed domkiem i szcztokowała białego kota. Ukłoniłem się. Spojrzała zdziwiona; chyba mnie nie poznała. Skinęła głową i zagwizdała na psa, który straszyl Boksera przy płocie.

Odwiedziłem Jolę i Pawła, bo chciałem przypomnieć o tych wodnych roślinach. Paweł był sam, Jolka akurat pojechała do miasta. Pogadaliśmy chwilę w ogrodzie, popijając mrożone wino. No i znów podkuśło mnie, żeby palnąć coś o rudej.

Paweł spojrzał jakoś dziwnie.

– Co ty, stary, zakochałeś się? Jolka mówi, że coś za bardzo interesujesz się naszą tajemniczą damą.

Idiota.

Nawet jej nie znam!

A jednak... Czuję się trochę tak, jak wtedy, gdy jako nieśmiały dwunastolatek zakochałem się w dziewczynce z sąsiedniego domku kempingowego. Podczas wakacji z rodzicami, gdzieś nad Balatonem. Dziewczynka nie była Polką (pochodziła, zdaje się, ze wschodnich Niemiec), miała długie, jasne włosy i wysoko zadzierała nosa. Nie mogliśmy się dogadać. A ja marzyłem i myślałem tylko o niej. To była moja pierwsza wielka miłość.

Ale teraz nie masz dwunastu lat, pomyślałem, tylko pierwsze siwe włosy. A jakiś tajemniczy głos odpowiadał mi na to szyderczo: „No i co, czujesz przecież dokładnie to samo”.

To samo.

To samo!

\*\*\*

**Powieść Anny Klejzerowicz  
"Czarownica" ukazała  
się w kwietniu 2012 nakładem  
Wydawnictwa Prószyński i s-ka.**





\*\*\*

Kiedy poszliśmy z Bokserem do lasu, żeby trochę pobiegać, było już późne popołudnie. Tego dnia upał zelżał, a między drzewami było nawet dość chłodno. W sam raz na odrobinę ruchu. Alejka w pewnym momencie zakręcała, Bokser pobiegł przodem. Usłyszałem jego radosne, cieniutkie poszczekiwanie, następnie głuchy odgłos, groźny warkot... i rozpaczliwe skomlenie. Przerażony puściłem się ostrym sprintem na pomoc mojemu psiako. i Dzik? Inny diabeł...?

Wybiegając zza zakrętu, zobaczyłem, jak ktoś, przeklinając, podnosi z ziemi rower. Rety! Ona! Obok leżał Bokser w pozycji „poddaję się”, a ten jej potwór znęcał się nad nim moralnie, obnażając wielkie kły i warcząc głębokim basem. Biedna psina popiskiwiała cichutko.

– Piękne dzięki! Rozwaliłam sobie kolano, łokieć i być może także rower! – zawołała Ona ze złością. – Jak się ma głupiego psa, to trzeba go trzymać na smyczy! Wyleciał mi prosto pod koła! Bez obaw, nic mu nie jest, zaryzykowałam własne życie!

Cholera jasna, Reks, zostaw go! Cóż, pomyślałem, chyba jednak przyjaźń nie jest nam pisana...

– Przepraszam – powiedziałem z urazą. – To jeszcze szczeniak. Nie jest głupi, tylko życzliwy światu. W przeciwieństwie...

– W przeciwieństwie do mnie?

– Miałem na myśli pani psa.

– Mój pies nie ma być życzliwy ani dla pana, ani dla pańskiego zwierzaka, ani dla nikogo innego. Oprócz mnie. Rozumie pan?

Wziąłem przestraszonego Boksera na ręce. W tej chwili wcale nie czułem do tej kobiety sympatii. Obraziła mojego psa. Ale, pomyślałem, z drugiej strony... Rzeczywiście, nie chciała mu zrobić krzywdy, wykręciła kierownicę, upadła. Zaproponowałem więc, że obejrzą ten jej rower, a ona, o dziwo, się zgodziła. Otrzepała spodnie, włożyła przewiązany w pasie szary sweter i zapaliła papierosa. Psy obwąchiwały się nieufnie. Rower był w porządku. Jeszcze raz przeprosiłem, bardzo formalnie, w swoim i psa imieniu. Miałem szczerzy zamiar oddalić się z godnością, ale ona uśmiechnęła się niespodziewanie. – Nic się nie stało, napadłam na pana w złości. Czasem tak ze mną bywa. Przepraszam, że obraziłam pańskiego pieska. Przecież jasne, że to nie jego wina! Po raz pierwszy zobaczyłem jej uśmiech. Był... Był po prostu piękny.

– Proszę kontynuować spacer – dodała. – Ja muszę wracać. Ale rower to już chyba poprowadzę, kolano trochę boli. Idziemy, Reks! Do widzenia i miłej wędrówki. Bez urazy, mały! – To ostatnie skierowała do Boksera. Skąd

miała wiedzieć, że Bokser nigdy nie czuje się urażony?

W małym ciele ma wielkie serce.

Podjąłem błyskawiczną decyzję. Jeśli nie teraz, to nigdy!

– Odprowadzę panią – zaproponowałem. – To nie był właściwie spacer, biegam trochę, ale na dziś wystarczy. Jesteśmy sąsiadami, buduję się tutaj, na końcu wsi. To jest Bokser, a ja... – spróbowałem prezentacji.

– Wiem, kim pan jest – przerwała. – Hm, Bokser... A to dobre! Cześć, Bokser – zaśmiała się lekko. – A ja jestem Ada. Ale proszę się nie kłopotać, trafimy do domu.

– Ależ ja chcę panią odprowadzić! I to nie jest żaden kłopot, proszę mi wierzyć.

– Skoro tak, to w porządku. Pan wie, gdzie mieszkam, prawda? – zapytała z porozumiewawczym uśmiechem.

– Prawda – odparłem, nieco zawstydzony.

Szliśmy powoli leśną ścieżką. Prowadziłem jej rower. Przodem zgodnie biegły psy. Dwukrotnie przysiadaliśmy na przydrożnych pniakach, żeby zapalić. Rozmawialiśmy, a raczej ja głównie mówiłem, a ona głównie słuchała. Sam się sobie dziwiłem, bo normalnie wcale nie należę do rozmownych. A teraz opowiadam prawie obcej kobiecie o sobie, o decyzji kupna działki, budowie domu, o marzeniach...

Ależ ze mnie nudziarz! – pomyślałem.

Słuchała uważnie, ale o sobie nie powiedziała ani jednego słowa.

Odprowadziłem ją pod sam dom i zaprosiłem na mój plac budowy, jak to się brzydko nazywa. Obiecała, że chętnie wpadnie zobaczyć.

Znajomość została zawarta. Może w trochę dramatycznych okolicznościach, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

\*\*\*

Przyszedł pewnego dnia znikąd i – serdecznie powitany – już z nami został. Z Bokserem dogadali się od razu i odtąd wspólnie pilnowali wznoszenia domu. Robotnicy nazywali ich krótko: Nadzór Budowlany.

Siedziałem właśnie z ekipą na dachu, kiedy usłyszałem powitalny jazgot Boksera. Gdy ujrzałem, kto przyszedł, omal z tego dachu nie spadłem!

Ale i tak bardzo szybko znalazłem się na dole. Bo to była Ada.

– Witam! Pozwoliłam sobie skorzystać z zaproszenia. Przyniosłam to. – Podała mi torbę wypełnioną puszkami z piwem. – Dla robotników i dla nas. O, jaki piękny kotek!

– No a dom?!

– Ojej, też. Duży. Przy mojej chałupce...

Zaprowadziłem ją na ławkę przy sadzawce.

– Słodkie – zawyrokowała.

Dalszy ciąg tekstu na:

<http://www.dobrewiadomosci.eu/podroe/intelektualne/641-fragmenty-powieci-anny-klejzerowicz-qczarownicaq>

## Metamorfozy wnętrz - Historia mebla

### część I Starożytność

Pewnego dnia jaskiniowiec, po nieprzespanej nocy stwierdził, że następnego wieczoru podłoży sobie stertę gałęzi i traw pod plecy, może wtedy nie będzie czuł wszechogarniającego jaskiniowego chłodu. Ku jego zaskoczeniu pomysł sprawdził się. I oto narodziło się pierwsze łóżko. Może tak właśnie było... może całkiem inaczej... Jedno jest pewne. Nikt z nas nie wyobraża sobie życia bez mebli. A spora garstka bez pięknych mebli w przytulnym mieszkanku. Ale jak to się stało i jakie były koleje tego wynalazku, postaram się pokrótce Państwu przedstawić. Podejrzewam, że to temat na kilka spotkań, ale jakże ciekawy!

Na początku było drewno. Towarzyszyła mu słoma i skóra, czyli nic, co mogłoby przetrwać do naszych czasów. Starożytne projekty mebli możemy podziwiać już dziś prawie tylko na malowidłach naściennych, które same już "ledwo żyją". Ale są wyjątki. Bo właśnie dzięki kulturze starożytnego Egiptu i jej idei życia po śmierci oraz znalezionym w grobowcach meblom, mamy możliwość podziwiania najstarszych eksponatów z dziedziny meblarstwa. Pierwsze meble, jakie pojawiły się w Egipcie służyły do leżenia i do siedzenia. „Najstarszym znanym łóżem jest obiekt z okresu 4 dynastii – 2600 lat p.n.e. składający się z drewnianej ramy spoczywającej na czterech wyrzeźbionych z kości słoniowej masywnych wolicz nogach. Nogi zaczopowane były w ramę, dodatkowo wzmocnione rzemieniem. W tym okresie wykształciła się konstrukcja, jaka dominowała w ciągu następnych setek lat. Prostokątna wypełniona wyplatana matą rama łoża, wznosiła się od strony wezglowia i posiadała cztery podpory w kształcie lwich łap na drewnianych klockach. Ześlizgnięciu się z niej osoby leżącej zapobiegała bogato zdobiona deska, znajdująca się po przeciwnej stronie wezglowia.

W okresie Nowego Państwa (1570 r p.n.e.) pojawiły się łoża, które poza dotychczasowymi formami posiadały zwierzęcy łeb lwa lub byka, umieszczany od strony wezglowia. Po przeciwnej stronie umieszczano olbrzymi ogon. Całość wyglądała jakby ktoś spoczywał na ogromnym zwierzęciu. Takie łoża wykonane z hebanu znaleziono w najsłynniejszym grobowcu – Tutenchamona” (na zdjęciu poniżej).



Właśnie motywy zwierzęce były ulubioną tematyką Egipcjan. Natomiast krzesła tych czasów były niewysokie. Tylko te reprezentacyjne, przeznaczone dla władców posiadały normalną wysokość. Na początku były to czworoboczne deski siedzeniowe wsparte na czterech podporach, między nimi stosowano trzcinę lub wygięte listwy. Potem pojawił się prosty zaplecek sięgający do wysokości bioder siedzącego, a później dopiero próbowano artystycznego ukształtowania mebla. W tym okresie pojawiły się również ramiona boczne wypełnione rzeźbą reliefową lub ażurową kratą o motywach figuratywnych. Początkowo krzesła odznaczały się prostokątną i geometryczną formą, były kanciaste i niewygodne, później ewoluowały, aby w latach późniejszych stać się przeładowanymi dekoracją rzeźbiarską i reliefową „cudeńkami”.



Łóżko z Herculanium

Ozdoby z blachy i płytek fajansowych zaczęły dominować nad formą mebla. I ciekawostka. Siedząc na składanym krzeselku i łowiąc ryby pomyślimy o Egipcjanach, bo to oni właśnie wpadli na pomysł tego praktycznego wynalazku.

Pierwsze stoły były to niskie kamienne płyty na również kamiennej nodze, przy których spożywano posiłki w pozycji półleżącej. Egipcjanie nie znali i nie używali szaf, a lekkie stroje przechowywano w skrzyniach. Typowo egipskim meblem jest również lektyka i uwaga, uwaga: sarkofag. Budowane dla znamienitych osób wyróżniały się rzeźbami, ściany miały zdobione intarsjami i często wsparte były na podstawie z lwich nóg. Ciężkie były początki tej sztuki. Dodajmy, że klimat nie sprzyjał posiadaniu dobrego surowca. Drewno trzeba było importować. Do wyrobu mebli Egipcjanie sprowadzali drewno hebanowe, cedrowe oraz oliwkowe, daktylowe i lipowe. Dodajmy też, że stosowano już wtedy technikę formowania, ale w wersji sprzed tysięcy lat. Oznaczało to naklejanie (a znano już klej stolarski) płyt drewna o grubości 10 cm! Nie znano struga, pilnika ani tokarki. A jednak mimo tych ograniczeń, było na co popatrzeć. Kolejną kulturą starożytną, która niewątpliwie miała wpływ na charakter naszych mieszkań jest starożytna Grecja. To właśnie Grecy zaczęli rozszerzać asortyment siedzisk i wyodrębniać rodzaje krzesel w zależności od potrzeb. I tak: Difros – niskie, lekkie krzesło bez zaplecza w formie dzisiejszego taboretu o prostych lub skrzyżowanych na ukos nogach z wyplatana płytą siedzeniową.



## Metamorfozy wnętrza - Historia mebla

Difros okladias – lekkie składane krzesło bez oparcia z nogami skrzyżowanymi w formie łap zwierzęcych lub listew ułożonych obok siebie na całej szerokości siedziska. Tron lub katedra – ciężkie reprezentacyjne krzesło z oparciem oraz bocznymi ramionami, często bogato rzeźbione motywami figuratywnymi i roślinnymi. Nogi tych krzeseł przybierały formę nóg zwierzęcych. Z czasem pojawiały się nogi toczone. Trony znajdujące się w świątyniach najczęściej były wykonane z marmuru, zaś te domowe wytwarzane były z drewna. W okresie klasycznym (od 480 r. p.n.e.) pojawiły się nowe, lekkie wizualnie konstrukcje krzeseł, które charakteryzują się wygiętymi w łuk nogami i oparciami. Stateczność takiego krzesła zwanego „klizją” uzyskiwano poprzez połączenie nóg dodatkowymi listwami poniżej siedziska lub poprzez użycie szerszej deski podtrzymującej ramę siedzeniową. Krzesła te wykonywano z prażonych i giętych na formach prętów.



**Krzesło z grobowca Tutenchamona**

Greckie łoża (Kline) były wyższe niż obecnie używane łóżka, dlatego też zawsze towarzyszył im podnózek służący jako stopień do wejścia na łóżko lub oparcie dla nóg osoby siedzącej na posłaniu. Łóżka produkowano z drewna stosując czasami technikę formowania. Po raz pierwszy w starożytnej Grecji pojawiły się także meble do leżenia o dwu węzłowiach po obu stronach łoża. Grecy do okrywania posłań używali tkanin z wełny, jak i samych owczych skór. W późniejszym okresie zaczęto kłaść materace wypełnione skubaną wełną lub pierzem w lnianej powłoce. „Potrzeba matką wynalazku” - idąc za tą sentencją Grecy stosowali niewielkie, lekkie stoliki w celach biesiadnych. Niski stolik na trzech nogach można było bez wysiłku przysuwać do biesiadnego łoża.

Cztery nogi były w tamtych czasach w nielaskę. Stoliczków czteronożnych używali rzemieślnicy w warsztatach pracy. Co do szaf to niestety, u nich również panowała wyśmienita pogoda, więc na ten wynalazek jeszcze nie wpadli, i tak jak poprzednicy zamykali odzież i kosztowności w skrzyniach. Starożytny Rzym czerpał oczywiście z kultury greckiej, i tak np. wyżej wspomniane stoliki biesiadne były w powszechnym użyciu, ale doszła do nich półka poniżej blatu, uwaga, uwaga: na brudne naczynia.

To właśnie stoły stały się jednym z najważniejszych sprzętów meblarskich starożytnego Rzymu. „Stosowano okrągłe jak i prostokątne płyty stołowe. Wyrabiano je z cennych gatunków drewna, marmurów często inkrustowanych złotem i cennymi kamieniami. Jednymi z najcenniejszych płyt stołowych, były płyty zrobione z afrykańskiego drewna zwanego Citrus, o niesamowitej grubości pnia i pięknym rysunku słojów. Ze względu na poszukiwanie tego materiału, rzymscy stolarze używali forniru citrusowego, oklejając pospolite gatunki drewna. Och, jak blisko jest od tego do mebli z mdf-u i plastikowej okleiny dnia dzisiejszego...

Niewiele wiemy znowu o szafach – wiemy, że były to drewniane meble z półkami. Rola tych szaf była jednak typowo użytkowa i nic nie wiadomo o ich ewentualnym dekoracyjnym charakterze. „Sprzęty służące do siedzenia zwano w Rzymie „sella”, a krzesło z poręczami nazywano „cathedra”. Sella to krzesło w formie naszego taboretu, budowane z drewna i brązu o wyścielanym miękkim siedzeniu. Drewnianą albo brązową ramę siedzeniową zdobiono figuralnym fryzem. Najbardziej reprezentacyjnym krzesłem czasów rzymskich było „solium” znane, jako tron. Zachowane marmurowe trony posiadają bogato zdobione podpory, czasami uskrzydłone tworzące wysokie boczne oparcia. Pomiędzy tak zdobionymi podporami umieszczona była płyta siedzeniowa. Całość zamykał z tyłu bogato zdobiony zaplecek, często wyższy od osoby siedzącej. Właśnie w starożytnym Rzymie pierwszy raz zastosowano technikę wyplatania (traktowano nią najczęściej siedziska). Podobnie jak krzesła, tak i łóżka istniały w kilku odmianach posiadających odmienne nazwy ze względu na przeznaczenie.

Również łóżka dzielono na kilka rodzajów. Łóżka do wypoczynku „lectus cubicularius”, łóżka do ucztowania „lectus tricliniaris”, łóżka do pracy „lectus lucubratorius”. Zależnie od wykonania mogły to być łóżka stałe – murowane, ruchome drewniane lub z brązu. Łóżka murowane stosowano w sypialniach do wypoczynku, a także w salach biesiadnych. W razie większej ilości gości dostawiano łóżka drewniane. Najlepiej zachowane łóżka do biesiadowania pochodzą z Pompei. Na każdym było miejsce dla trzech osób, które spoczywały jeden przy drugim leżąc ukosem po przekątnej każdego miejsca i opierając się na poduszkach. Jakże inaczej wyglądało świąteczne ucztowanie od naszego siedzenia za stołem ze ściśniętym żołądkiem i bolącymi plecami... Do indywidualnego spożywania posiłków i do wypoczynku łoża budowano z drewna lub z brązu. W późniejszym okresie pojawiły się łóżka z zaplekiem, które to naśladowano w okresie empiru i stały się pierwowzorem dzisiejszej kanapy.

Tak to żyli i odpoczywali starożytni po podbojach, a jak to robili nowożytni - o tym w następnych wydaniach „Dobrych Wiadomości”.

**Wasza Dizajnerka Agata**  
[www.dizajnerki.pl](http://www.dizajnerki.pl)

## Magdalena Parys - fragment powieści "Tunel"

Podczas gdy moi koledzy w 1939 roku z zapalem śledzili posunięcia armii i na tekturowych mapach przesuwali kolorowe szpilki, naśladowując jej zwycięskie ruchy, ja miałem sześć lat i właśnie przeczytałem pierwszą w życiu książeczkę o złym smoku i dobrym królu. Zwycięstwo nad Polską mało mnie obeszło.

W 1940 roku, po kapitulacji Francji zaczytałem się już w kioskowych kryminałach za grosze i podglądałem przez dziurkę od klucza Ritę albo Marthę.

Wtedy oprócz Rity pracowała u nas jeszcze Martha.

Nie odczuwałem najmniejszej potrzeby stawiania czoła niebezpieczeństwom, nie marzyłem o rajdach na wroga, rozwalaniu czołgów czy lataniu najnowszymi maszynami Messerschmitta. A takie marzenia rozpałały serca moich kolegów.

Wszyscy chcieli być jak najdalej stąd, na froncie. Tylko ja jakoś nie. Nie robi to ze mnie bohatera, bo nim nie byłem, miałem po prostu siedem lat i byłem strasznym tchórzem, pozbawionym jakichkolwiek aspiracji wojskowych.

Niemalą wpływ miały na to przeżycia mojego starszego brata, który po spotkaniach Hitlerjugend wracał w dość podłym stanie. Początkowo duchowym pod koniec i fizycznym. Przed każdym wtorkiem i sobotą Filip dostawał torsji i błagał matkę, żeby coś zrobiła, bo on na żadne spotkanie nie pójdzie. Te sceny powtarzały się regularnie i nie mogłem pojąć, skąd w matce i Filipie tyle uporu, tyle siły, żeby klócić się od miesięcy wciąż o to samo. Filip, posłuszny, cichy i niesprawiający nigdy większych kłopotów, zmienił się podobno radykalnie odkąd skończył czternaście lat. Według Rity, wcześniej na dziecięcych spotkaniach DJ wszystko było jeszcze normalnie.

- Wypisz mnie stamtąd!

- Co?! – Matka przewracała oczami i łapała się za serce – Rita słyszałaś, co on mówi?

- Wypisz mnie!

- Rita, zamknij okno, jeszcze kto usłyszy! – Matce brakowało słów – Ty! Ty! Ty!

Nawet Rita, mająca do nas wielką słabość, kręciła głową.

- Nie denerwuj matki, Filip, cicho bądź!

- Za jakie grzechy, za jakie grzechy! – Lamentowała matka.

- Nigdzie nie pójdę! – płakał Filip – Słyszysz? Nie pójdę!

Matka podeszła do niego i wymierzyła mu siarczysty policzek. Rita stała cicho z boku.

- Jakie nieszczęście jeszcze na nas sprowadzisz – powiedziała po dłuższej chwili ostro – Weź się w garść, dziecko!

W 1940 roku wypisać się z Hitlerjugend oznaczało mniej więcej tyle, co wysłać siebie i rodzinę do obozu w koncentracyjnego. No chyba, że miało się takiego ojca jak nasz, ale tym bardziej trzeba było uważać. Czasem im wyżej tym gorzej. Ale nam było dobrze, w naszym domu wszyscy

kochali Führera. Wszyscy. Matka odprowadzała Filipa przeważnie aż pod same drzwi wielkiego czerwonego budynku. A jeśli zajęcia były w plenerze, wysyłała ojca, aby ten sprawdził czy „Filip aby na nas klęski nie sprowadza”.

Chodziło o to, że Filip raz uciekł z ćwiczeń, nie chcąc hartować ducha podczas wysiłków fizycznych, a już szczególnie nienawidził gier, podczas których uczono odporności na ból.

- To taka gra, zdobywasz chorągiewki wroga i możesz atakować tych, co je bronią. Silniejszy wygrywa – tłumaczył mi wieczorem przykładając chusteczkę do nosa.

- A ty bronisz czy atakujesz?

- Bronię.

- I co?

- Nic.

- Stoisz tylko?

- Nie, bronię.

Usiadłem na łóżku. Musiała to być fajna zabawa.

- Jak?

- Normalnie, ze wszystkich sił.

- Aha. No to fajnie!

- Gówno, nie fajnie! Hansowi wybili ostatnio zęby.

- Hansowi? Przecież on jest prawie dorosły!

- No to co!

Jedną ręką przytrzymywał chusteczkę do nosa, z którego kapala krew, a drugą podwijał nogawkę spodni, pokazując mi głęboką ranę w nodze.

- Mama widziała?

Wzruszył ramionami.

- I co?

- Nic.

Przestraszyłem się. Nie myślałem już wcale o Filipie. A jak mnie też będą tak męczyć? Choćby tylko dlatego, że jestem jego bratem? Spojrzałem na Filipa po raz pierwszy inaczej.

Trochę grubawy z dziecięcą twarzą nie nadawał się do obrony czegokolwiek, zawsze zamyślony, małomówny, zajęty studiowaniem jakiś map, zbieraniem pocztówek i oglądaniem nudnych albumów z obrazami. Może Filip był jak ten Hans?



[www.magdalenaparys.de](http://www.magdalenaparys.de)

<http://lubimyczytac.pl/ksiazka/117505/tunel>

## Magdalena Parys - fragment powieści "Tunel"

W końcu przyjaźnił się z nim. Hans co prawda niedługo kończył 18 lat i miał już opuścić HJ i wstąpić do NSDAP, ale wcale nie wyglądał na starszego od Filipa. Chodził zawsze zgarbiony, ubrany w jakieś dziwaczne spodnie i za małe swetry. Rita opowiadała, że jego rodzice musieli się swojego czasu zapożyczyć u sąsiadów, żeby kupić mu uniform. Ale Hans nie przynosił swojemu mundurowi chwały. Wyglądał w nim jeszcze gorzej niż w za małych swetrach. Blady i delikatny, wyglądał jak dziewczyna. I chociaż był tyle lat starszy od nas, nawet my, małe brzdące z podwórka, przedrzeźnialiśmy go i nikt się go nie bał. Wiedzieliśmy, że nic nam nie zrobi. Sam się bał, a to dodawało nam odwagi.

Jak on się nazywał? Hans, Hans, Hans - nie pamiętam.

- Nie pojedę! Nie pojedę!!! – Filip wyglądał okropnie, ja bym mu chyba pozwolił zostać w domu.

Tym razem szło o obóz.

- To tylko miesiąc – próbowała załagodzić Rita.

- Miesiąc i sześć dni – płakał.

Zamknąłem się z Marthą w kuchni, żeby tego nie słyszeć.

- Ty zakąło, ty hańbo rodziny! – mówiła matka nieswoim głosem i też zamknęła się w pokoju.

Do akcji wkroczył ojciec. Bolesna rozmowa z Filipem odbyła się u niego w gabinecie. Opór został przełamany. Rita spakowała duży plecak i Filip pojechał.

Początkowo była nawet mowa, że odwiedzimy Filipa na obozie, ale w rezultacie odwiedził go tylko ojciec. Był po tych odwiedzinach bardzo podniecony.

Opowiadał o wszystkim ze szczegółami. Matka nie odezwała się ani razu. Gdyby nie to, że przez cały czas drgała jej powieka, można by pomyśleć, że wcale nie słuchała, o czym się mówi przy stole. Zareagowała dopiero na moje pytanie, czy bardzo Filipa biją. Uniosła wtedy ze zniecierpliwieniem brwi, podczas gdy ojciec ciągnął dalej:

- Filip bardzo się stara i muszę powiedzieć, że jest tam bardzo lubiany.

- Akurat! – mruknąłem.

- Proszę? – ojciec nie zrozumiał, a matka dzieliła mnie szmatą przez łeb.

\*\*\*

- Dziecko, jak ty wyglądasz? Jeść tam nie dawali? – powiedziała Rita przy powitaniu, ale chyba tylko po to, żeby dodać sobie animuszu. Ze zdumieniem zarejestrowałem, że Filip ją przerósł.

Spróbowała go objąć, ale on był sztywny jak drewno i nawet się nie uśmiechnął.

Schudł bardzo, zmężniał, urósł. Był bardzo opalony, zjaśniały mu włosy, trzymał się prosto i wodził po nas poważnym wzrokiem. To już nie był ten sam Filip. Przypominał mi kogoś, cały czas zastanawiałem się, kogo, w końcu wpadłem na to! Wyglądał jak chłopiec z plakatu.

Wisiały wszędzie, na każdym rogu ulicy: „Jugend dient dem Führer. Alle Zehnjährigen in die HJ”. Zaraz też mu o tym powiedziałem. Myślałem, że się ucieszy.

- To chyba on wygląda jak ja? – wzruszył ramionami – poza tym ja mam piętnaście lat, a nie dziesięć!

Rozmawiając patrzył teraz prosto w oczy. Nigdy wcześniej tak nie robił.

\*\*\*

- Na pierwszej wycieczce będziesz bity do utraty przytomności. Ale jeśli w twoich żyłach płynie germańska krew, to przeżyjesz – powiedział i popatrzył uważnie na swój but.

Ogłędziny nie wypadły chyba zadawalająco, bo sięgnął po szmatkę i z zapałem polerował dalej.

Zauważyłem, że Filip nie wyglądał na przejętego, a przeciwnie, czyścił buty, układał rzeczy w szafie, a wieczorem uczył się czegoś na pamięć. Cały czas powtarzał jakiś wiersz a potem głośno jednym tchem: Wojskowe myślenie!!! Bezwzględna odwaga!!! Ślepe posłuszeństwo!!! Absolutna wierność!!! Poświęcenie!!! Gotowość do ponoszenia ofiar!!! Chwila ciszy i znów to samo: Wojskowe myślenie!!! Bezwzględna odwaga!!! Ślepe posłuszeństwo!!! Absolutna wierność!!! Poświęcenie!!! Gotowość do ponoszenia ofiar!!!



Powyższy fragment pochodzi z książki "Tunel" Magdaleny Parys - dziennikarki, poetki, pisarki urodzonej w Gdańsku. Od 1983 roku mieszka w Berlinie. Ukończyła filologię polską i pedagogikę na Uniwersytecie Humboldtów, gdzie pracuje nad doktoratem z zakresu stosunków polsko-niemieckich i literatury.

Wywiad Doroty Jesionek z Magdaleną Parys ukazał się w wydaniu "Dobrych Wiadomości" Nr 4/2012.

## Dorota Jesionek w Golubiu-Dobrzyniu



fot. [www.przewodnicy.pttk.pl](http://www.przewodnicy.pttk.pl)

Poniżej prezentujemy Państwu tekst wygłoszony przez **Dorotę Jesionek** na jubileuszowym XL Konkursie Krasomówczym Przewodników PTTK, który odbył się w Golubiu-Dobrzyniu w dniach 25-27 listopada 2011 r.

### "Nauczyciele Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku - wychowawcy i patrioci"

„Niezwykła to była uczelnia i niezwykli byli jej pedagodzy. Istnieje takie powiedzenie, że wychowanie to znaczy przykład i miłość, i nic poza tym. Te piękne słowa były dewizą życiową nauczycieli Gimnazjum Polskiego w Gdańsku w okresie 20-lecia międzywojennego. Kochali Ojczyznę i młodzież. Z prawdziwą miłością uczyli polskiej mowy, historii i kultury narodowej. W niełatwych latach walki, w atmosferze narastającej wrogości hitlerizmu, codzienną swą pracą i postawą, aż po śmierć w obozach koncentracyjnych, dawali przykład młodzieży”.

Tak wspominał po latach w jednej z okolicznościowych publikacji swoich nauczycieli Edgar Milewski, kaszubski społecznik z Pomorza, absolwent Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Wolnym Mieście Gdańsku.

W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że sytuacja w międzywojennym Gdańsku też była niezwykła. Po I wojnie światowej na mocy traktatu wersalskiego powstał dziwny twór polityczno – gospodarczy – Wolne Miasto Gdańsk. Na obszarze niespełna 2 tys. km kw. mieszkało około 350 tys. osób. Natomiast spis ludności z 1929 r. wykazał zaledwie 35 tys. ludności polskiej. Już zestawienie tych liczb dużo mówi o trudnej sytuacji polskiej mniejszości. W tych warunkach Polacy musieli skutecznie bronić swoich

praw i interesów. Dlatego Gmina Polska aktywnie wspierała działalność Macierzy Szkolnej i tworzonych przez nią placówek oświatowych, m. in. utworzonego w 1922 roku Gimnazjum Polskiego. Była to szkoła o profilu matematyczno – przyrodniczym z językami starożytnymi, wzorowana na modelu frankfurckim, w którym rok szkolny rozpoczynał się 1 kwietnia, a kończył 31 marca. Do refleksji nad przeszłością skłania wystawa, zaprezentowana niedawno w holu Biblioteki Gdańskiej PAN.

Z białe – czarne fotogramów spoglądają uczniowie i nauczyciele polskich placówek oświatowych w przedwojennym Gdańsku. Jedni uśmiechnięci, uchwyceni w kadrze w czasie imprez sportowych czy kulturalnych, inni poważni na okolicznościowych fotkach do szkolnej kroniki...

Ze starej fotografii z 1930 r. spogląda na nas Erwin Behrent z klasą V Gimnazjum Polskiego. Stateczny pan o łagodnym spojrzeniu. Nie wie, że historia okrutnie obejdzie się z nim i jego wychowankami.

Na innej ilustracji widzimy uśmiechniętego Edwina Jędrkiewicza, łacinnika i opiekuna gimnazjalnego zespołu teatralnego. On będzie miał więcej szczęścia – przeżyje wojnę i po tułaczce wróci do Gdańska, by budować tu nowe życie.

Niewielu pamięta, że jednym z inicjatorów i gorącym orędownikiem powstania tej szkoły był dekadencek pisarz, dramaturg, Stanisław Przybyszewski, który na początku lat dwudziestych pracował w Gdańsku jako urzędnik w Dyrekcji Kolei. To właśnie on jako jeden z pierwszych zasilił oświatowe konto, bo przeznaczył na szczytny cel dochód ze swojego jubileuszu 30-lecia pracy literackiej. Dzięki decyzji Komisarza Generalnego RP w Gdańsku szkoła otrzymała budynek byłych koszar pruskich Am Weissen Turm, dzisiaj przy ul. Jana Augustyńskiego, wieloletniego dyrektora Gimnazjum.

Jaki cel przyświecał nauczycielom tej szkoły?

Odpowiedź na to pytanie można zamknąć w jednym zdaniu: Chcieli wykształcić ludzi głębokiej wiedzy i niezłomnego charakteru, świadomych swej narodowej tożsamości kulturowej w oderwanym wówczas od Polski Gdańsku. Sami byli takim wzorem, o czym świadczyła nie tylko praca pedagogiczna, ale też działalność społeczna w wielu polonijnych organizacjach kulturalnych, społecznych, sportowych, itp.

## Dorota Jesionek w Golubiu - Dobrzyniu

Nazwiska gimnazjalnych pedagogów można odnaleźć w zespołach licznych teatrów amatorskich, towarzystwach śpiewaczych Lutnia, Harmonia, Lira, Cecylia, Moniuszko... Organizowali parady, koncerty, prelekcje, nie tylko z okazji świąt narodowych, rocznic, np. z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja. To oni tworzyli też w Gdańsku polskie harcerstwo. Żyli się z młodzieżą i polską społecznością. Stanowili wspólnie jedną wielką polską rodzinę, wysepkę polskości na morzu niemieczyzny.

Chociaż w gronie pedagogicznym Gimnazjum znaleźli się mieszkańcy wszystkich dzielnic Polski o różnym wykształceniu, kulturze i światopoglądzie, to stanowili zwarty organizm.

W tym barwnym środowisku była, m.in. literatka Stanisława Przybyszewska, autorka „Sprawy Dantona”, córka wspomnianego Stanisława Przybyszewskiego, osoby z dyplomami uniwersyteckimi i tytułami doktorskimi, które pracę pedagogiczną łączyły z powodzeniem z nauką. Wyjątkową postacią w tym gronie był ks. Leon Miszewski, prezes Gminy Polskiej, współorganizator Gimnazjum i jego katecheta do 1930 r., gdańszczanin i społecznik, mocne ogniwo spajające szkołę z polonijnymi organizacjami, władzami lokalnymi i oświatowymi. Szkolna kaplica była centrum życia patriotycznego i kulturalnego Polonii. Pogrzeb tego patrioty był w Gdańsku manifestacją polskości.

Szczególne miejsce zajmował dyrektor Jan Augustyński, który każde spotkanie ze swoimi wychowankami rozpoczynał słowami „Kochana młodzieży”... Kierował Gimnazjum od 1925 r. do ostatnich dni istnienia szkoły. W pamięci uczniów pozostał jako człowiek niepozornej postury, ale wielkiego ducha. Jego przenikliwe spojrzenie było jak rentgen... Miał wyjątkowo dobrą pamięć. Znał wszystkich uczniów!

Jan Augustyński był nie tylko wybitnym pedagogiem i filologiem klasycznym, ale też doskonałym organizatorem, który doświadczenie zdobywał przez lata we Lwowie, Sanoku, Nakle, Grudziądzu, by na finiszu swej pracy objąć odpowiedzialne stanowisko w Gdańsku.

Druga wojna światowa gwałtownie przerwała 17-letnią działalność Gimnazjum.

Nadchodzi lato 1939 r. W Gdańsku narasta atmosfera zagrożenia. Mnożą się napady bojówek hitlerowskich na Polaków. Czapka Gimnazjum Polskiego na głowie, mundurek harcerski, listonosz Poczty Polskiej, rozmowa w języku polskim na przystanku tramwajowym czy na ulicy wywołują agresję otoczenia.

Jest 29 sierpnia.

Ostatnia lekcja j. polskiego w czwartej klasie. Profesor Edwin Jędrkiewicz czyta fragment z „Faraona” Bolesława

Prusa. Płyną słowa o ostatnich chwilach życia arcykapłana Samentu, który spokojnie spogląda śmierci w twarz. Milknie. Uczniowie też milczą. Rozbrzmiewa dzwonek na przerwę. Nie ma pytań i odpowiedzi. Wszystko zostało powiedziane... W tych kilku zdaniach trudno zamknąć kilkunastostronicowe wzruszające wspomnienia o tamtych dniach, jakie Edwin Jędrkiewicz opublikował w 1957 r. z okazji 35-lecia GP.

Gdańska szkoła zostaje zamknięta z powodu nadciągającej zawieruchy. 1 września 1939 r. zapada okupacyjna noc.

Fizyk Ferdynand Śliwa i polonista Kazimierz Sołtysik giną w 1939 r. w Piaśnicy.

W obozie Stutthof w Wielki Piątek 1940 r. Niemcy mordują grupę zasłużonych działaczy Polonii gdańskiej. Wśród rozstrzelanych są związani z GP księża Marian Górecki i Franciszek Rogaczewski oraz dr filologii polskiej, wybitny badacz i znawca języka, literatury i kultury kaszubskiej Władysław Pniewski.

Śmierć z rąk hitlerowców dosięga nauczycieli Gimnazjum Polskiego w Warszawie, pod Starogardem, w obozach Ravensbruck, Grenzdorf, Auschwitz. Giną jako żołnierze na polach bitew...

Okupacyjne doświadczenia 13 czerwca 1943 r. przerywają życie dyrektora Jana Augustyńskiego, który ukrywał się w Warszawie u młodszego syna.

Po wojnie prawie wszyscy ocalali nauczyciele wrócili do Gdańska. Wierni dewizie Gimnazjum Polskiego włączyli się w tworzenie szkolnictwa średniego i wyższego na Pomorzu.

Na gruzach uczyli polskości, patriotyzmu i miłości do Ojczyzny nowe pokolenia Polaków przybyłych do Gdańska z Kresów.

Tak, jak kiedyś uczniów Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Wolnym Mieście Gdańsku.

I powtórzę za Edgarem Milewskim - Niezwykła to była uczelnia i niezwykli byli jej pedagodzy.

**Dorota Jesionek**

\*

Od 1945 roku tradycje przedwojennego Gimnazjum Polskiego kultywują szkoły o profilu technicznym (obecnie Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego) zajmujące budynek przy ul. Augustyńskiego 1.

Więcej o wczoraj i dziś CKU na stronie internetowej szkoły: [www.cku.gda.pl](http://www.cku.gda.pl)

## Katarzyna T. Nowak - "Kasika Mowka"

-Kasika Mowka.  
 - Kto? – babcia patrzy na nią czujnym wzrokiem, zaskoczona.  
 - No, Kasika Mowka. Czyli ja.  
 - Mhm, postanowiłaś tak się nazywać?  
 - Tak – mówi dziewczynka i pokazuje babci swoje zeszyty pierwszoklasistki starannie podpisane tym nowym imieniem i nazwiskiem. Podpisała też ulubione książki. NIKT, nikt, nikt na całym świecie na pewno tak się nie nazywa. Wcale długo nie myślała. Imię wraz z nazwiskiem pojawiło się nagle w jej głowie, jakiegoś wieczoru, gdy robiła swoje codzienne notatki w zeszycie i postanowiła się podpisać. Pióro samo napisało: KASIKA MOWKA. To swoje – PRAWDZIWE – imię i nazwisko wyjawiała tylko babci i zeszytom w linijkę.  
 - Nikomu nie możesz o tym powiedzieć. Przrzeknij.  
 - Przrzekam – powiedziała uroczyście babcia i obie poczuły się szczęśliwe.  
 - Nawet mamie. Albo tacie – dodała dziewczynka.  
 - Przecież ty nie masz mamy i taty – roześmiała się babcia, ale w jej oczach znów pojawiła się czujność – Ja nimi jestem.  
 - Dla Kasiki Mowki - szybko powiedziała dziewczynka i odwróciła twarz.  
 Właśnie skończyła cztery lata, a babcia aż sześćdziesiąt więcej. Tak naprawdę nie wiedziała, ile babcia ma lat. Babcie są zawsze w jednym i tym samym wieku. Przynajmniej te prawdziwe. Mają siwiejące włosy zaczesane w kok, drobne, pomarszczone, ciepłe ręce i w ogóle całe są drobne i nieduże. Bywają też babcie grube, ale one też są nieduże.  
 Teraz kiedy już nazwała siebie, nie potrzebowała rodziców, takich jakich mają koleżanki w klasie, złożonych z dwóch osób odmiennej płci. Kasiki takich nie mają. Kasiki są wyjątkowe.  
 Uspokojona logiką i precyzją tej myśli poszła do łazienki, z której wołała ją babcia.  
 Wieczór – czas na długi, niezmienny rytuał kąpieli. W wannie czeka już gorąca woda, jaką lubi. Babcia zdejmuje z niej sukienkę, schyla się, by zsunąć z jej stóp pantofle i wyciąga rękę. Kasika podaje swoją i wchodzi do parującej wody. Staże na środku wanny i unosi ramiona prostopadle do ciała jak strach na wróble. Czeką, aż babcia namydli gąbkę i zacznie ją myć. Dopiero potem może zanurzyć się w kąpieli.  
 Babcia siada obok wanny, na krzeselku, bierze książkę i zaczyna czytać. Dokładnie piętnaście minut. „Siedzenie w gorącej wodzie dłużej niż kwadrans jest niezdrowe”,

mawia. Więc po piętnastu minutach zamyka książkę, a dziewczynka wstaje. Babcia bierze duży ręcznik, wyciera dokładnie dziewczynkę, a potem znów wyciąga rękę. Gdy Kasika jest już sucha, nakłada na jej gołe ciało ciepły biały szlafrok frotte, a na stopy pantofle. Teraz babcia bierze szczotkę i rozczesuje długie włosy dziewczynki. Po tym zabiegu Kasika wreszcie może pójść do przygotowanego łóżka ze świeżą, pachnącą pościelą i zostać w nim aż do poniedziałku rano, kiedy to trzeba iść do szkoły.

Na poduszce leży jej zeszyt w linijkę, z którym się nie rozstaje, pióro i książka. I oczywiście ukochana maskotka: lew uszyty z miękkiego materiału, w którego brzuchu jest schowek zapinany na rzepa. Dostała go od matki chrzestnej, ale ona chyba też nie istniała.

Babcia sprząta łazienkę, robi w kuchni kakao i z tacą, na której stoją dwa kubki, wchodzi do pokoju. Zaczynają wieczór.

Dziewczynka otwiera książkę i czyta, a babcia pilnie słucha, wyjaśniając trudniejsze słowa. Wymawia je głośno i tłumaczy ich znaczenie.

„Mała księżniczka tak bardzo pragnęła miłości....”

- Czy ja pragnę miłości? – pyta dziewczynka.

- Ty? – uśmiecha się babcia. – Ty masz wszystko.

Po czym kładzie się obok, chwyta dziewczynkę za rękę. I tak co wieczór, co noc.



## Katarzyna T. Nowak - "Kasika Mowka"

Tylko dotyk babcinej dłoni i światło małej lampki w kącie pokoju sprawiały, że dziewczynka zasypiała. Gdy babcia niechcąc wypuściła jej dłoń w nocy, ta natychmiast budziła się z krzykiem, przerażona. Wydłużone przez światło lampki cienie na ścianach i meblach rosły i przybliżały się. Dziewczynka krzyczała, a babcia znów mocno zaciskała jej rączkę w swojej, jak muszla chroniąca perłę.

- Nigdy, przenigdy nie gaś lampki i nie wypuszczaj mojej ręki – mówiła poważnie dziewczynka.

Ciemność była ogromna niczym ocean, który widziała w telewizji. Wszystko mogło w niej być i wszystko mogło się zdarzyć.

„Czy ciemność to brak światła, czy światło to brak ciemności? Kasika Mowka”, zapisała w swoim zeszycie. Wtedy posłano ją do szkoły. Miała niecałe pięć lat, ale dzieci w przedszkolu nie potrafiły tego, co ona. Bawiły się zabawkami, układały piramidy z klocków lego, ubierały swoje lalki...

Kasika nie miała wielu zabawek. Fascynowały ją słowa. W wieku dwóch lat mówiła całymi zdaniem; rok później płynnie czytała i pisała. Zawdzięczała to babci, ale nie wiedziała o tym.

Nie, nie była cudownym dzieckiem. Cudowne dzieci w wieku pięciu lat komponują symfonie, a ona tylko potrafiła płynnie czytać i bezbłędnie pisać. Zapisywała całe zeszyty wymyślanymi historiami, a babcia chowała te zeszyty do komody. Właśnie skończyła opowieść o królownie zamkniętej w wieży. Wieża stała na pustkowiu, a jej szczyt sięgał chmur. W pomieszczeniu nie było okien ani drzwi. Królowna myślała, że pewnego dnia zjawi się książę i ją uwolni, ale jak miał się tu dostać, nie wiedziała. Aż nagle, kiedy już traciła nadzieję, w murze pojawiła się szeroka szczelina. Dziewczynka zatytułowała opowieść „Drzwi w murze” i zadowolona odłożyła zeszyt. Gnębiła ją wprawdzie myśl, jak królowna wyskoczy z takiej wysokości, ale postanowiła się tym nie martwić. Ważne, że dała jej wybór.

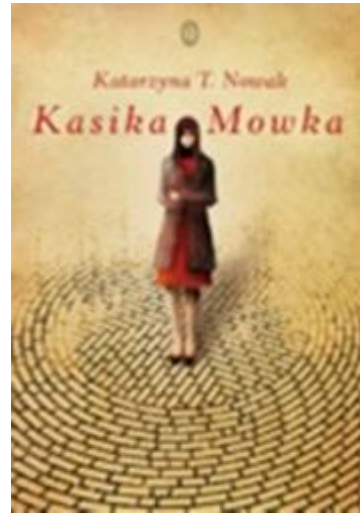
Kasika miała też, jak mawiała babcia „coś, czego inni nie mają, coś co trudno określić słowami, coś jakby dar”. Nie rozumiała tego, ale zgadzała się z tym. Był to tak jakby w jej głowie błyskawicznie pojawiło się i zniknęło zdjęcie z przyszłości.

Przed snem babcia czytała jej baśnie braci Grimm, Christiana Andersena i „Alicję w krainie czarów”, a potem ona czytała to samo babci. Znała na pamięć całe rozdziały. Gdy historie bohaterów baśni ją zasmucały, sięgała po „Alicję” i zafascynowana czytała o herbatce u

Kapelusznika. Marzyła, by się tam znaleźć. Alicja przerażała ją tylko wtedy, gdy niespodziewanie odzyskiwała swój naturalny wzrost w najbardziej nieoczekiwanych momentach, na przykład w maleńkim domku królika.

Kasika lubiła żyć życiem bohaterów książek i swoich opowiadań, więc pewnej nocy TO się stało.(...)”

**Katarzyna T. Nowak**



Okładka i ilustracje Urszula Bogucka  
"Kasika Mowka" Wydawnictwo Literackie 2010

"**Kasika Mowka**"- "liczy zaledwie 114 stron, ale więcej w niej treści niż w niejednym opastym tomie", "(...) Przedstawiona przez Nowak toksyczna relacja, łącząca babcię i wnuczkę, do złudzenia przypomina związek córki i matki znany z Pianistki Elfriede Jelinek. W obydwu powieściach odbiorca obserwuje proces dojrzewania głównych bohatererek.(...)”.

"Wstrząsająca, poruszająca"..... tak pisano w recenzjach.

**Katarzyna T. Nowak** - córka Doroty Terakowskiej, krakowska dziennikarka i pisarka. Autorka trzech książek:

"Moja mama czarownica. Opowieść o Dorocie Terakowskiej" (WL 2005)

"Kobieta w wynajętych pokojach" (WL 2007)

"Kasika Mowka" (WL 2010)

**kolejna w przygotowaniu...**

Fragmenty prozy Katarzyny T. Nowak znajdują się na stronie [www.dobrewiadomosci.eu](http://www.dobrewiadomosci.eu)

**Więcej o Autorce**

<http://katarzynanowak.art.pl/>

<http://terakowska.art.pl/>

<http://katarzynatnowak.wordpress.com/>

## W Krakowie...

### Czas Podgórze

Kraków kojarzy się z Wawelem, Rynkiem Głównym, Kazimierzem, Smoczą Jamą...

**Stare Podgórze**, jeszcze nie zdeptane przez turystów, to dzielnica schodów, nowych klubów w starych fabrykach, galerii artystów.



**Kopiec Krakusa**

- To miasto w mieście – twierdzi Jerzy Stuhr, który wychował się w tej dzielnicy – Tu jest wszystko! Nie znam innego miejsca, gdzie z jednej strony wyrastają wapienne skały, a drugiej płynie rzeka. Niewiele się tu zmieniło od czasów mojego dzieciństwa. Jest zielono i cicho. Najpiękniejsze w Podgórzu są schody, które wyznaczają swoje rytmy, te na ulicy Tatrzańskiej, która przypomina Montmartre prowadzą na Wzgórze Lasoty i Kopiec Krakusa, inne szerokie i kręte wiodą do Parku Bednarskiego, niewielkie i proste na jedną z najładniejszych ulic, ulicę Zamojskiego i te najmniejsze, porośnięte krzewami i zakryte zielenią łączące kościółek św. Benedykta z ulicą Rękawka...



**Targ i widok na kościół św. Józefa**

Do Podgórze przeprowadzają się galernicy i artyści, począwszy od galerii Rękawka, Lach i Starmach Gallery po Atelier Hothouse. To ostatnie powstało w jednej z największych hal byłego Telpodu na Zabłociu. - W Hothausie zgromadziliśmy artystów z dziedziny teatru,

tańca, plastyki, muzyki, literatury, sportu. To miejsce otwarte dla każdego, kto umie dzielić się z drugim człowiekiem swoimi umiejętnościami, rozbudzać w nim pasję i uczyć wyrażania swojego spojrzenia na świat poprzez sztukę – mówi Wojciech Terechowicz, który wraz z innymi artystami prowadzi tu warsztaty artystyczne. To nie wszystko...

Wzgórze Lasoty z przedwojennymi willami i lasem, gdzie nocami straszy czarna księżniczka, Kopiec Krakusa, wedle legendy mogiła księcia Kraka, na którym w czerwcu zbieramy się i oglądamy wschód słońca, trochę na wzór najstarszego słowiańskiego święta. Tuz obok kopca jest kamienny krąg, z którego promieniuje dobra energia. Park Bednarskiego, niegdyś najpiękniejszy park Europy, w którym ponoć miał pracownię mistrz Twardowski. Kamieniołom Libana, w którym do dziś stoją dekoracje z filmu „Lista Schindlera” i ogromne zardzewiałe młyny do mielenia wapienia. Stary cmentarz, najstarsza nekropolia Krakowa, a potem świeżo mielona kawa w Cafe Rękawka



**Kamieniołom Libana**

...

Lodownia miejska w wykutej w skale grocie, dwudziestometrowy korytarz z komorami po obu bokach, w której kupcy składowali swoje towary, wieża Kościoła św. Józefa, do której zawsze ustawia się ogromna kolejka. Małe fabryczki, zakłady rzemieślnicze i pracownie, jak np. pracownia ceramiczna, gdzie wyrabiane są słynne podgórskie anioły i pracownię Terra, w której można zobaczyć pokaz wypalania ceramiki japońską metodą raku czy warsztat kilimów z maszyną "Wilk Zębaty", która szarpie wełnę. Miejsca, gdzie mieszkali Roman Polański, malarz Aleksander Kotsis, Tadeusz Kantor, stare koszary austriackie, najstarszy dom w Podgórzu Dom Pod Lipkami, Budynek Kryształ, Fabryka Lalek, słynna Apteka pod Orłem Tadeusza Pankiewicza...

To niekończąca się opowieść. Stare Podgórze ma wiele tajemnic.

**Katarzyna T. Nowak**

**Zdjęcia ze strony <http://podgorze.pl>**



## Sans-Souci i Cecilienhof - to największa atrakcja turystyczna Poczdamu

Korespondencja własna Włodzimierza Lipczyńskiego

Jestem w środku parku Sans-Souci o powierzchni 298 ha, w okresie kwitnących rododendronów, magnolii, tulipanowców i innych różnych kwiatów. Podziwiam sztukę ogrodów i założenia parkowe, a przede mną feeria barw, kolorów, zapachów i zmiennych kształtów. Co chwilę pojawiają się małe kłomby aneksów ogrodowych wśród ukształtowanego gąszczu starodrzewia. Wysokie, okazałe i dorodne dęby, buki, lipy, topole i pozostałe jeszcze gatunki drzew tworzą wspaniały dach leśnej przestrzeni podzielonej osiami widokowymi, tunelami i wewnętrznymi ogrodami.

Park Sans-Souci to jeden z najpiękniejszych parków i ogrodów Europy założony w rezydencji królów Prus. Nazwa zaczerpnięta z języka francuskiego sans-souci znaczy „bez trosk” nawiązuje do młodych lat króla Fryderyka II zwanego Wielkim, który w młodości w Rainsbergu spędził swoje beztrudne lata i podobne życie miało się toczyć w zameczku na wzgórzu Weinbergu w Poczdamie. Teren ten został przekształcony w godną rezydencję królewską nawiązując do tradycji ogrodów Wersalu, wzbogacony o alegoryczne rzeźby, fontanny i widokowe tarasy. Rozpoczynamy zwiedzanie parku i kompleksu zabudowań pałacowych idąc Hauptallee – aleją główną, która tworzy geometryczną oś całego układu rozwiązań założenia ogrodowo – parkowego.



Pierwsze prace stanowiące zaczątek parku rozpoczęto w 1744 r. od założenia ogrodów tarasowych na stokach wzniesienia Bornstedt. Park został utworzony przy wykorzystaniu zróżnicowanego położenia i deniwelacji terenu. Jest to regularnie zagospodarowany stok pod ogrody w stylu francuskim. Został podzielony na sześć szerokich tarasów, o wystawie południowej, która jak najlepiej wykorzystuje dobre nasłonecznienie, a na bocznych ścianach tarasu wzmocnionych murami pną się winorośle sprowadzone z Portugalii, Włoch, Francji. Uzupełnieniem zagospodarowania są oszlone nisze z figowcami, pasy trawników i żywopłotów z przyciętych cisów ogrodowych, które są z przodu każdego tarasu i zabezpieczają jego krawędzie. Na szczyt wzniesienia prowadzą 132 stopnie centralnie zlokalizowanych schodów dzielących stok na dwie części. U podnóża tarasów

znajduje się barokowy ogród dekoracyjny, w pośrodku którego zbudowano wielką fontannę. Wokół fontanny usytuowane są marmurowe rzeźby rzymskich bogów - Wenus, Merkurego, Apolla, Diany, Junony, Jowisza, Marsa i Minerwy oraz alegoryczne rzeźby przedstawiające żywioły powietrza, ognia, wody i ziemi.

Na wysoczyźnie usytuowany jest kompleks zabudowań pałacowych. Schloss Sans-Souci to najważniejszy obiekt wybudowany w 1745 - 1747 przez architekta Knobelsdorffa według projektu samego króla. Znajduje się w nim 12 pokoi: sala główna, audiencyjna, pokój muzyczny, pomieszczenie pełniące funkcję gabinetu i sypialni (tu król zmarł), niewielka biblioteka i salon gościnny. Najpiękniejsza jest Marmorsaal – sala marmurowa o pięknej posadzce ułożonej z marmurowych płyt. Król Fryderyk przyjmował tu przedstawicieli różnych państw. Jako ciekawostkę historycy podają, że często gościł i mieszkał tutaj Wolter - słynny francuski filozof i pisarz. Pałac był początkowo przeznaczony na letnią rezydencję i na prywatny użytek króla i jego gości, miał służyć dysputom filozoficznym króla oraz realizacji jego artystycznych pasji. 20 lat później w zachodniej części parku Sans-Souci Fryderyk wybudował większy pałac reprezentacyjny Neues Palais. Rozmiary tej budowli oraz barokowy wygląd miały świadczyć o potęgze Prus. Jednak dla króla nie była to ulubiona rezydencja i pozostał do końca wierny pałacykowi Sans-Souci.

Na obszarze parku i jego obrzeżach godne zwiedzania są inne budowle powstałe z inicjatywy króla Fryderyka II: Neue Kammern - nowe komnaty, Bildergalerie - galeria obrazów, Belvedere na wzgórzu Klausberg, chińska herbaciarnia, dom smoczy jak i liczne świątynie, altanki rzeźby ogrodowe i fontanny.

Za życia króla Fryderyka II wybudowany został również grobowiec, który jest usytuowany przed wejściem do pałacu. Kronikarze podają, że król liczył sobie wówczas 32 lata i z okien swojego gabinetu podziwiał tę budowlę. Natomiast los pokierował inaczej. Najpierw król pogrzebał w pobliżu swoje charty – do dzisiaj zachowało się 11 płyt nagrobnych, na których są wytarte przez lata imiona psów. Król Fryderyk II zmarł w 1786 roku w pałacu Sans-Souci i został pochowany w GarnisonKirche w Poczdamie, a następnie w czasie działań wojennych w 1945 roku zwłoki zostały przeniesione do zamku Hohenzollernów. Dopiero w 1991 roku pod eskortą Bundeswehry trumnę ze szczątkami Fryderyka II przewieziono w nocy do Poczdamu do wybudowanego grobowca. Fakt ten był zgodny z testamentem króla i podaną instrukcją o jego pochówku: „poza tym, jeśli chodzi o moją osobę chcę być pochowany w Sans-Souci, bez przepychu, bez pompy, nocą, w krypcie, którą sobie przygotowałem. Nie wolno mnie otwierać lecz bez ceregieli tam zanieść i pochować nocą.”

**Sans-Souci i Cecilienhof** - to największa atrakcja turystyczna Poczdamu

Korespondencja własna Włodzimierza Lipczyńskiego

Pałacyk Sans-Souci jest przykładem w skali europejskiej przenikania stylu rokokowego do Niemiec, jego zdobione stylowo wnętrza stanowią o bogactwie i przepychu, a dla króla Fryderyka II było to miejsce, w którym szukał wypoczynku po trudach rządzenia i prowadzenia ciągłych wojen.

**Cecilienhof**

Odrębnym i odległym miejscem od centrum Poczdamu jest godna zwiedzania budowla zamkowa **Cecilienhof**.

Obiekt ten położony na półwyspie jeziora Jungfern-See, jest otoczony zaroślami i lasami. Został on wzniesiony w latach 1914 - 1917 dla następcy tronu księcia Wilhelma i jego małżonki Cecylii, stąd nazwa Cecilienhof. Jest on wzorowany na angielskich dworach gotyckich z czasów Tudorów. Poszczególne elementy budowli koncentrują się wokół pięciu dziedzińców wewnętrznych. Fasadę pałacu zdobi mur pruski z ciemnego dębu, a na szczególną uwagę zasługuje 55 kominów na dachu budowli w stylu Tudorów. Pałac posiada 186 pokoi, zwiedzamy kolejno prywatne pokoje pary książęcej, a później poszczególne skrzydła pałacu zajmowane przez delegacje wielkiej trójki.



Latem w 1945 roku wybrano ten obiekt dobrze izolowany przez naturalne warunki i łatwy do zabezpieczenia na miejsce historycznej konferencji Poczdamskiej. Pamiętna jest do dzisiaj w skutkach konferencja poczdamska z udziałem przywódców alianckich – zwycięskich mocarstw.

Zwiedzamy pokoje zajmowane przez 3 delegacje, z gabinetami Trumana, Stalina i Churchilla zastąpionego później przez Attlee'a.

Największa sala, w której odbywały się obrady została wyposażona w okrągły stół o średnicy 3,05 m, przy którym zasiadały delegacje. Wielka sala stanowi centralny punkt pałacu i jest w stylu gotyku angielskiego.

Jej ściany pokrywa boazeria, sufit wspierany jest przez masywną konstrukcję z drewnianych bali, a schody z ciemnego drewna dębowego w stylu baroku gdańskiego.

Konferencja w Poczdamie trwała od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 roku, podczas której dominował Stalin - mając nowych partnerów do rozmów ze strony sojuszników narzucał im swoje decyzje. Znamienny jest fakt, że podczas konferencji prezydent USA Harry Truman wydał telefonicznie rozkaz zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę.

Tutaj zapadały ostatnie decyzje „wielkiej trójki” ustalające porządek w Europie na wiele lat. Dla Polski ostatecznie wytyczono zachodnią granicę państwową z ówczesnym terytorium okupacyjnym Niemiec. Wynikiem konferencji po wielu dyskusjach była m. in. przynależność Świnoujścia i Szczecina do Polski oraz włączenie Wolnego Miasta Gdańska i części Prus Wschodnich.

Czy ta konferencja, tak brzemienna w skutkach dla całej Europy, miała również znaczenie dla Polski?

Było to dziedzictwo ostatniego wspólnego spotkania trzech zwycięskich mocarstw po II wojnie światowej, my Polacy odczuliśmy to szczególnie i do dzisiaj pamiętamy. Pamiętamy również postanowienia konferencji w Teheranie i w Jałcie, gdzie podejmowano decyzje dotyczące przyszłości Polski, - „gdzie mówiono o Polsce bez Polaków”.

Polska należąca do wielkiej koalicji antyhitlerowskiej, biorąca aktywny udział zbrojny na dwóch frontach: zachodnim i wschodnim - nie doczekała się po II wojnie światowej suwerennego państwa.

**Włodzimierz Lipczyński**  
pilot, przewodnik  
e-mail: [w.lipczynski@interia.eu](mailto:w.lipczynski@interia.eu)

# Spotkanie w szkole w Dębogórz

Bardzo sympatyczna i niezapomniana była dla mnie wizyta w dniu 19 kwietnia 2012 r. w szkole podstawowej w Dębogórz, gmina Kosakowo. Odbyły się tam moje dwa spotkania autorskie z uczniami klas I, II III. Dzieci były grzeczne, uśmiechnięte, ubrane pięknie na galowo. Słuchały wierszy z mojej książki „Pory roku”, żywo reagowały, odpowiadały na moje pytania, a także same zadawały mi mnóstwo pytań.

Dzieci były znakomicie przygotowane przez p. Anię z biblioteki szkolnej, bo wspaniale знаły drogę od pomysłu na wiersz, przez przygotowanie do druku i wydanie książki. Na zakończenie były autografy, dedykacje i wspólne zdjęcia. Oto one:



## Repertuar Teatru Miniatura

	poniedziałek	wtorek	środa	czwartek	piątek	sobota	niedziela
						5 maja 12.00, Sala Główna Tajemnica diamentów	6 maja 12.00, Sala Główna Tajemnica diamentów
		8 maja 10.00, Sala Główna Tajemnica diamentów	9 maja 10.00, Sala Główna Tajemnica diamentów	10 maja 10.00, Sala Główna Tajemnica diamentów 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	11 maja 10.00, Sala Główna Tajemnica diamentów	12 maja 15.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda 17.00, Sala Główna Tajemnica diamentów	13 maja 12.00, Sala Główna Tajemnica diamentów 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda
14 maja XV Wojewódzki Konkurs Amatorskich Zespołów Teatralnych Szkół Podstawowych	15 maja XV Wojewódzki Konkurs Amatorskich Zespołów Teatralnych Szkół Podstawowych	16 maja 12.00, Sala Główna Piotruś Pan	17 maja 10.00, Sala Główna Piotruś Pan 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	18 maja 10.00, Sala Główna Piotruś Pan 12.00, Sala Główna Piotruś Pan	19 maja 12.00, Sala Główna Piotruś Pan 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	20 maja 12.00, Sala Główna Piotruś Pan 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	
	22 maja 12.00, Sala Główna Dzikie łabędzie	23 maja 10.00, Sala Główna Dzikie łabędzie	24 maja 10.00, Sala Główna Dzikie łabędzie 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	25 maja 11.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	26 maja 15.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda 17.00, Sala Główna Czerwony Kapturek	27 maja 12.00, Sala Główna Czerwony Kapturek 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda	
	29 maja 10.00, Sala Główna Czerwony Kapturek	30 maja 10.00, Sala Główna Czerwony Kapturek	31 maja 10.00, Sala Główna Czerwony Kapturek 17.00, Sala Kameralna Afrkańska przygoda				



Miejski Teatr Miniatura, ul. Grunwaldzka 16, 80-305 Gdańsk | [www.teatrminiatura.pl](http://www.teatrminiatura.pl) | [www.facebook.com/teatrminiatura](https://www.facebook.com/teatrminiatura)  
 Rezerwacja 58 341 94 83 do wtorku do piątku w godz. 10.00-15.00 Informacja organizacyjna [organizacja@teatrminiatura.pl](mailto:organizacja@teatrminiatura.pl), tel./fax 58 341 94 83, 58 343 01 2  
 Kasa | wt.-pt. 9.00-15.00, sob.-niedz. na 2 godz. przed spektaklem  
 Bilety | Sala Główna: wt.-pt. 15 zł, latki 2 zł; sob.-niedz. 7 zł, balen 15 zł; Sala Kameralna: bilety indywidualne 15 zł, bilety rodzinne (2 osób) 12 zł od osoby



### **Na czym polega działalność Fundacji "Dr Clown"?**

Pomagamy chorym dzieciom przebywającym w szpitalach i placówkach specjalnych organizując zespoły terapeutów "Doktorów Clownów", którzy w kolorowych strojach i makijażu, obowiązkowo z czerwonym noskiem, niosą małym pacjentom wspaniałą zabawową terapię. Bawiąc likwidujemy stres i napięcia spowodowane nietypową i często bardzo trudną sytuacją chorego dziecka.

### **Kim są osoby które chcą zostać wolontariuszami w Fundacji "Dr Clown"?**

To bardzo różni ludzie, w różnym wieku. W swoich szeregach mamy i gimnazjalistów i emerytów. Łączy ich niewątpliwie poczucie humoru, wyobraźnia i chęć pomagania.

### **Nawiązujecie wyglądem do klasycznych clownów?**

Tak, choć niewątpliwie jest to "wersja zmodyfikowana". Mamy charakterystyczny strój clowna: kolorowe, niedopasowane ubranie, czerwony, duży nos. Wyróżniamy się specjalnym makijażem - biały puder, szminka wykraczająca poza usta, rumieńce, pozwalają dostrzegać na twarzy clowna niewerbalne przekazy. Ale bywa i tak, że się nie malujemy, albo robimy to bardzo delikatnie, gdyż niektóre dzieci boją się mocno wymalowanej twarzy clowna. Klasyczny clown nic nie mówi podczas swoich występów, my natomiast rozmawiamy z dziećmi. Rozmowa ma tu działanie terapeutyczne - chcemy pokazać, że maluchy są odważne, dzielne, że mają siłę do walki z najcięższą nawet chorobą.



### **Jak dzieci reagują na widok clowna?**

Jest śmiech, radość. Dzieci są otwarte na zabawę, na niespodzianki, które przynosi clown. Środowisko szpitalne hamuje naturalną aktywność dziecka, powoduje, że musi ono podporządkować się ściśle określonym regułom. My przynosimy "chwile wolności", wygłupów. W szpitalu rządzą dorośli, to oni "wiedzą lepiej". W obecności clowna, to dziecko "jest górą", ono jest mądrzejsze od śmiesznego clowna, który robi to, co chce dziecko.

**Co do clownów, to wzbudzają one dosyć mieszane uczucia. Z jednej strony przynoszą wielką radość, ale coraz częściej dzieci boją się ich. Jestem osobą dorosłą, jednak muszę przyznać, iż sama się ich trochę obawiam... Spotykacie się ze strachem?**

Rzadko, ale bywają i takie sytuacje. Czasami wystarczy zmyć makijaż z twarzy, aby dziecko mniej się bało. Czasem trzeba czasu, aby dziecko mogło poobserwować jak clown bawi się z innymi dziećmi. Bywa i tak, że rodzic jest takim "pośrednikiem", który oswaja dziecko z clownem.

### **Czy powołując do życia fundację inspirowaliście się filmem „Patch Adams” z wybitną rolą Robina Williamsa?**

W latach 60-tych ubiegłego wieku amerykański lekarz Hunter Cambell Adams zwany również "Patchem Adamsem" realizował oryginalną ideę leczenia terapii śmiechem. W przebraniu clowna rozweselał pacjentów w szpitalu. Głęboko wierzył, że zadaniem lekarza nie jest jedynie leczyć pacjenta, ale również podnosić jakość życia w każdej sytuacji zdrowotnej. Od tego czasu na całym świecie powstała ogromna liczba organizacji, stowarzyszeń i fundacji wspierających i realizujących terapię śmiechem. Pracownicy i wolontariusze przebrani za "Doktorów Clownów" wzorem Patcha Adamsa odwiedzają chorych w szpitalach i leczą śmiechem. Od 1999 roku terapia śmiechem jest realizowana również w Polsce przez nas - pracowników i wolontariuszy Fundacji "Dr Clown". Patch Adams odwiedził nas w Polsce. W zeszłym roku mogliśmy się z nim spotkać, porozmawiać i podpatrzeć jego doskonale metody pracy z dziećmi.

### **Kto może się do Państwa zgłosić aby zostać wolontariuszem? I czy są jakieś inne formy jakimi możemy pomóc dzieciom i fundacji?**

Zgłosić się może każdy, kto ma w sobie wolę aby poświęcić swój czas innym, posiada umiejętności i talenty, które chce spożytkować pomagając chorym dzieciom, chce nieść radość wśród tych, którzy w swym krótkim życiu doświadczili już często tak wiele smutku i cierpienia. Pomóc naszej Fundacji można również dokonując wpłat na nasze konto, przekazując 1% podatku albo dokonując darowizny rzeczowej np. zabawek, materiałów plastycznych, które zostaną przekazane dzieciom podczas wizyt clownów w szpitalach.

### **Rozmawiamy dla portalu "Dobre Wiadomości", więc ostatnie pytanie brzmi: jakie wiadomości uznaje Pani za wiadomości dobre?**

Dobre wiadomości to takie, które sprawiają radość, nawet tą najmniejszą.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

rozmawiała Aneta Szaraniec - Sandecka

Fundacja "Dr Clown" Oddział Gdańsk, tel. 519 130 356

80- 239 Gdańsk, ul. Miszewskiego 1

<http://www.drclown.gda.pl>

NR KONTA BANKOWEGO:

Multibank 93 1140 2017 0000 4602 0846 2709

## Rasy psów - jamnik

Jamnik pochodzi od psa gończego. Krótkonożne psy łatwiej przebijają się przez zarośla, mogą dostać się do nory lisiej, borsuczej czy króliczej. Jest to wszechstronny pies myśliwski, ale również doskonały przyjaciel dla ludzi, którzy nie polują.

Jamniki występują w różnych wielkościach: **Jamnik standard** wielkość - od 35 cm obwodu kl. piersiowej. **Jamnik miniaturowy** - do 35 cm. **Jamnik króliczy** - do 30 cm.

Ponadto jamniki posiadają różnorodne umaszczenia i rodzaj włosa: długowłose, krótkowłose i szorstkowłose.



Prawie 99,9% właścicieli jamników uważa, że jest na świecie JAMNIK, potem przerwa i reszta świata!!! Twierdzą też oni, że z jamnikiem najłatwiej związać koniec z końcem. Na pewno to prawda - ale czy straty związane ze szkodami zrobionymi przez jamniki na pewno są mniejsze??? Na szczęście ich właściciele dzielnie znoszą takie "drobiazgi" jak zdemolowany dom czy podarty w paski "stary" dywan - są doprawdy niewarte uwagi!!! Inteligencja, przebiegłość i rozum tych pieszków są niemożliwe do opisanego w paru słowach. Spojrzenie jamnika jest bezkonkurencyjne!!! Słodycz, ciepło i niewinność w każdym błysku oka - a w głowie już plan jak wyprowadzić swojego "pana" w pole i zrobić dokładnie to, na co ma się ochotę. Jest on doskonałym "psim aktorem," nigdy nas nie zdzudzi, gdyż jego mimika nie ma ograniczeń.

JAMNIK to pies wrażliwy i uważny, może być agresywny, jeżeli wymaga tego sytuacja. Potrafi w niezwykle skuteczny sposób być obrońcą. Ponieważ to pies pracujący, posiada on odwagę i niezależność, a to wymaga od właściciela konsekwentnego postępowania z nim.

Niektórzy właściciele próbują ostatniej deski

ratunku i przychodzą ze swoim przebiegłym stworzonkiem do mojej szkoły - i tu zaczyna się piękne widowisko. Jamnik momentalnie orientuje się, że "TA" osoba, która wydaje polecenia inny psom i ludziom to „zna się na rzeczy”. Nie należy jej lekceważyć, ale nie wypada znowu tak od razu słuchać. Jamnik próbuje stawiać kropkę nad "i" np. kiedy jest zbyt wysoka trawa ćwiczenia "siad" i "waruj" robi dokładnie odwrotnie, bo wie, że i tak tego nie widać. Kiedy podchodzi treser, jamnik patrzy na niego tym "niewinnym" wzrokiem i udaje, że wszystko jest w porządku. Przewodnik jamnika jest zaskoczony, że w "psiej szkole" tak łatwo jego pies się uczy, jest grzeczny, nie ciągnie smyczy, chodzi dokładnie przy nodze itp. - po powrocie do domu całkowicie "traci pamięć". I to właśnie jest rozum i inteligencja jamnika. On doskonale wie, że nie ma już osoby (tresera), która pozna się na jego niewinnych spojrzeniach i potrafi wygzekwować to, co trzeba, a właściciela tak łatwo "wyprowadzić" w pole - po co więc go słuchać? I tu całkowicie zgadzam się z Jamnikiem!!!

### Osoby, które kupią tego cudownego psa powinny liczyć się z:

- Wasza szyja, głowa czy brzuch, to naprawdę doskonale miejsce do odpoczynku dla jamnika - nie należy go przekładać w miejsce bardziej dogodne dla właściciela, bo to i tak nic nie da. W nocy brak poduszki pod głową, brak kołdry, bo pies już smacznie śpi - tak ma być!!! Trzeba było prędzej "walczyć" o miejsce we własnym łóżku - teraz śpij na tym kawałku, który Ci jamnik zostawił!!!

- Pamiętaj, że Twój pies posiada NIEPOWTARZALNĄ mimikę pyszczka. Nie próbuj sobie obiecywać, że już się nabierzesz na to słodkie spojrzenie - ależ oczywiście się nabierzesz - i tak będzie do końca życia twojego jamnika!!!

- "Urocze" doły i jamy na Twoim pięknym, wypielęgnowanym trawniku w ogrodzie to oczywiście zamysł projektanta ogrodu - tak ma być! - Znajomi niech się nie dziwią, Twój jamnik ciężko na to pracował, aby sprostać wymaganiom "projektu"

- ON umie nie tylko być stanowczy i konsekwentny, lecz potrafi "kłamać", "wyprowadzać" Was w pole i okręcić sobie właściciela wokół najmniejszego pazurka - robi to wszystko z wdziękiem i ujmującym spojrzeniem

- Zdarzy MU się niezależnie od wieku zrobić w domu i TO i OWO- trzeba sprzątnąć, umyć podłogę lub prać piękny wełniany dywan i nie robić "afery" z tego wydarzenia, bo i tak nie ma

to znaczenia. Jamnik wie, kiedy CO robi i DLACZEGO - widocznie zasłużyłeś!


- Spróbuj nagle zmienić zwyczaj lub godzinę wychodzenia na spacer - kara, jaka Cię spotka od Twojego ukochanego jamnika, przejdzie Twoje najśmielsze oczekiwania - spróbuj, a zobaczysz!

### Należy pamiętać, że psy tej rasy:

- Są wrażliwe na wilgoć, chłód i przeciąg
- Nie powinny pokonywać zbyt często dużej liczby schodów
- Jamnik w starszym wieku ma nie tylko skłonności do tycia, ale również do złej przemiany materii, a także do niedowładu tylniej partii ciała
- Należy dbać, aby jamnik był szczupły. Ma on skłonności do tycia i łakomstwa - więc dbaj o NIEGO mądrze.
- Samce tej rasy bardzo często są nadpobudliwi seksualnie. Potrafią kopulować nie tylko suczki i psy, ale również nogi naszych gości i nasze oraz poduszki czy meble
- Należy uważać, aby dzieci nie brały na ręce jamnika, chyba, że wiedzą, w jaki sposób go podnosić (dotyczy to również innych ras)
- Prawdziwy pies myśliwski o zadziwiającej wszechstronności o silnym charakterze i własnym zdaniu (na każdy temat), którego nie można traktować jako nieposłuszeństwa

Kupujcie te psy i bardzo je kochajcie, ONE zasługują na to. Pogódźcie się z faktami, że to one narzucają styl życia i zasady, jakimi będziecie się kierować. Uznaj ich wybitną inteligencję i nie naginaj tego psa do swoich oczekiwań.

### Agnieszka Kępka Behawiorysta Międzynarodowy Sędzia Kynologiczny



**HAUUU-WARD**  
Profesjonalne Szkolenie PSÓW  
Przedzkoła dla szczeniąt  
Gdańsk - Żabianka, ul. Pomorska  
(obok torów PKP i wiaduktu)  
Gabinet terapii zaburzeń zachowań psów  
tel/fax 58 558-14-80, 608-286-107  
www.hauward.pl e-mail:hauward@hauward.pl

**HEKTOR SKLEP DLA ZWIERZĄT**

akcesoria i karmy po atrakcyjnych cenach:  
puszka **WHISKAS 400 g - 3,90 zł**  
**Kitkat 400 g - 2,50 zł**  
sucha karma dla kotów - od 6 zł/kg  
dla psów - od 5 zł/kg  
piasek dla kotów - od 8 zł/kg

Gd - Przymorze,  
ul. Krzywoustego 35/2 **0-501 058 972**

dowiedz do Milanta GRATIS

## „Dar Pomorza” w Kilonii w sierpniu 1936 r.

Niedawno otrzymałam mailem od Pana Stefana Jacka Michalaka, mieszkającego w Montrealu, naszego Gdańskiego Latarnika, niezmiernie fascynującą pamiątkę z przeszłości.

Otóż jest to strona ze Złotej Księgi Miasta Kilonia upamiętniająca wejście „Daru Pomorza” do tego portu. Dokument nosi datę 7 sierpnia 1936 roku. Widnieją tam wpisy członków załogi - Maciejewicz, Kwiatkowski, Michalak i inni.

Dodajmy, że w 1936 roku lekarzem okrętowym na „Darze Pomorza” był dr Stefan Michalak, ojciec naszego Gdańskiego Latarnika. A dokument ten otrzymał on niedawno od syna ówczesnego komendanta „Daru Pomorza” kapitana Konstantego Maciejewicza.

Zdjęcie dokumentu wykonał pan Waldemar Malinowski, który dostarczył oglądającym dużych wrażeń. Oto ten dokument z sierpnia 1936 roku.

Dodajmy jeszcze, że na stronie „Dobrych Wiadomości” znajduje się artykuł Stefana Jacka Michalaka o jego ojcu i podróży „Daru Pomorza”, w którym jest wzmianka o wizycie w Kilonii.

Cały tekst znajdują Państwo tu:

<http://www.dobrewiadomosci.eu/podroe/intelektualne/346-morskie-opowieci>

A oto fragmenty tego tekstu nawiązujące do prezentowanego obok dokumentu:

„Załoga statku składała się z 36 stałych członków załogi: oficerów, podoficerów i instruktorów, oraz 61 uczniów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Oficerami byli: komendant statku, kapitan żeglugi wielkiej Konstanty Maciejewicz, I oficer wachtowy Konstanty Kowalski, II oficer Henryk Lipowski, III oficer Stefan Gorazdowski, IV oficer Bronisław Abramowski, starszy mechanik Jerzy Perzanowski, Radiooficer Alojzy Kwiatkowski i lekarz okrętowy, a zarazem oficer komplementacyjny (reprezentacyjny) *Daru Pomorza*, dr Stefan Michalak. Podoficerami dowodził starszy bosman Jan Leszczyński.

Wcześniej, na przełomie lipca i sierpnia 1936 roku, *Dar Pomorza* odbył w tej samej obsadzie załogowej rejs do Kilonii, gdzie rozgrywały się wtedy konkurencje żeglarskie olimpiady w Berlinie. Była to też okazja, aby w jak najpiękniejszy i najgodniejszy sposób zaprezentować polską banderę w Niemczech – państwie, spod którego zaboru Polska zaledwie kilkanaście lat wcześniej odzyskała niepodległość.

Po opłynięciu "dla rozgrzewki" Morza Północnego, 5 sierpnia 1936 roku polska fregata wpłynęła do portu kilońskiego, witana przez opuszczenie bander zacumowanych tam licznych niemieckich okrętów wojennych i odegranie polskiego hymnu”.

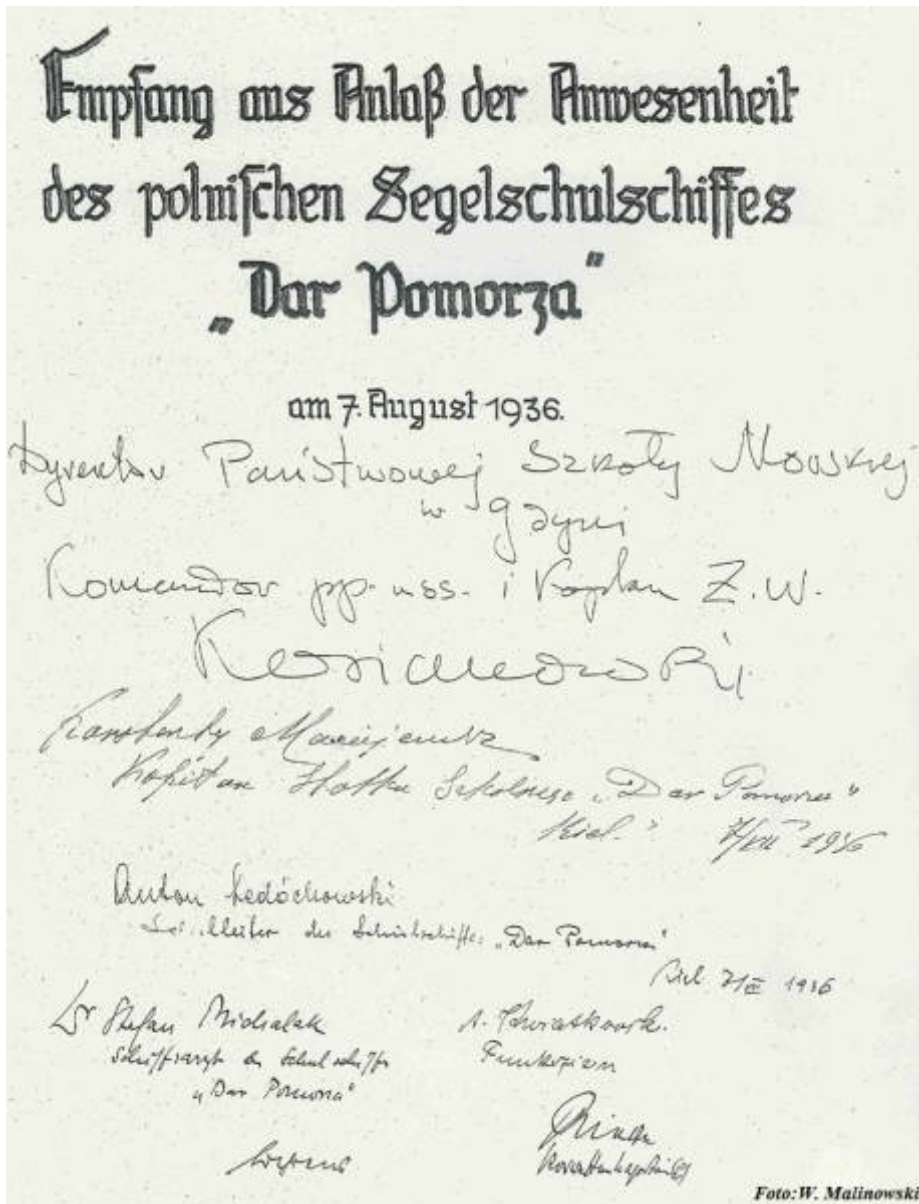


Foto: W. Malinowski



### To są regaty!

That is racing! – powiedział Christoph Stanmore-Major do Zbigniewa Gutkowskiego po tym, jak po kilku tysiącach mil Gutek wyprzedził go na mecie o 40 sekund. Podobnie musiał myśleć **Piotr Myszka** po wyścigu medalowym regat pucharu świata w Hyeres we Francji. Do ostatniej próby Myszka startował jako lider. Wystartował za wcześnie, został zdyskwalifikowany i spadł w generalnej klasyfikacji na ... piąte miejsce. Nie dane mu było nawet stanąć na podium, choć od początku dominował w regatach. Ze srebrnymi medalami wrócili **Maja Dziarnowska** i **Przemek Miarczyński**.



Maja Dziarnowska fot. Marek Zwierz/Żagle

Jak widać, na klasę RS-X można zawsze liczyć, zwłaszcza, że pozostali polscy deskarze także uplasowali się wysoko. Również inne klasy uzyskały bardzo przyzwoite wyniki, szczególnie 49-er i Laser. Najlepszą wiadomość od Olimpijczyków otrzymaliśmy jednak z San Remo, gdzie Stary walczyły o tytuł Mistrza Europy. Zwyciężyli **Mateusz Kusznerewicz** z **Dominikiem Życkim**. Walka o medale olimpijskie zapowiada się ciekawie.

W zeszłym roku witaliśmy z wielkimi honorami załogę jachtu „Solanus”, który opłynął obie Ameryki przez Przejście Północno Zachodnie i wokół Przylądka Horn. Pierwszym, który miał pomysł na taką wyprawę był Dariusz Bogucki. Jego wyprawa na „Gedanii”

dotarła do Resolute i dalej nie puścili ich władze Kanady. Od tego czasu wiele jachtów opłynęło Amerykę od północy, ale trzydziestodwuletni **Matt Rutherford** pozostawił wszystkich daleko z tyłu.



Jacht Matta Rutherforda Fot. Mark Duehmig

Na maleńkim jachcie typu Albin Vega o długości raptem 8,25 m wypłynął sam z Annapolis w USA, przepłynął Przejście Północno Zachodnie, z Cieśniny Beringa skierował się na południe aż do legendarnego Przylądka Horn, okrążył go i po pokonaniu Atlantyku po ponad 300 dniach bez zawijania do portu zacumował w macierzystym klubie w Annapolis. To jest wyczyn, który postawił w cieniu wszystkie dotychczasowe dokonania na tym polu. Swoim rejssem pragnął zwrócić uwagę na organizację dobroczynną CRAB (Chesapeake Region Accessible Boating) umożliwiającą niepełnosprawnym uprawianie żeglarstwa. Postanowił zdobyć swoim rejssem 250 tysięcy dolarów dla tej organizacji. Po 10\$ na każdą milę rejsu. Niestety, na razie na konto CRAB wpłynęło około 80 tysięcy, ale konto jest otwarte, więc może ta suma jeszcze się zwiększy.



Matt Rutherford - powitanie w Annapolis  
Fot. Mark Duehmig

Matt Rutherford udowodnił, że niemal 40 letni jacht zbudowany w Szwecji może dobrze wytrzymać trudy tak ekstremalnego wyzwania. Wprawdzie płynął sam, ale nie bez pomocy z zewnątrz. Już po kilku dniach zepsuła mu się odsalarka, bez której kontynuowanie rejsu było niemożliwe. Zorganizowano mu dostawę części zapasowych u wybrzeży Nowej Funlandii. Kolejne pakiety z pomocą otrzymał już po minięciu Cieśniny Beringa i potem u wybrzeży Brazylii. Rejsu nie wytrzymało zasilanie w energię elektryczną. Padały po kolei panele solarne, generator wiatrowy, w końcu nie udało się uruchomić silnika do ładowania akumulatorów. Jedyne elektryczne urządzenie działające do końca to tracker GPS podający co godzinę jego pozycję do Internetu. Z pewnością wyraźne ocieplenie Arktyki pomogło w realizacji całego przedsięwzięcia. Taki rejs i na takim jachcie w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku po prostu nie byłby możliwy ze względu na dużą ilość lodu w wąskich cieśninach Przejścia. Napoleon mianując nowych oficerów podobno pytał czy mają szczęście. Matt Rutherford z pewnością to szczęście miał. Poza tym miał kolosalne doświadczenie żeglarskie. Kilukrotnie przepłynął Atlantyck, wielokrotnie przeprowadzał jachty z Annapolis na Karaiby i z powrotem.



Matt Rutherford Fot. Mark Duehmig

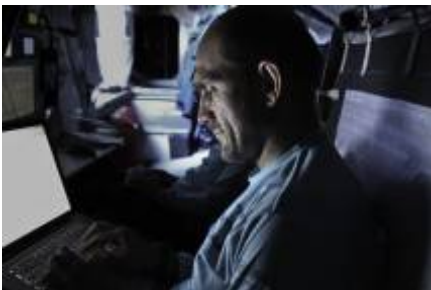


Z pewnością nie można go nazwać, pomimo młodego wieku, żółtodziobem. Sam chwali się też, że ma w sobie nordycką krew Wikingów. Nie straszne mu były niskie temperatury i sztormy. Wolał ciepły sztormiak od bosonogiej żeglugi pasatowej. Należą mu się gratulacje od całego żeglarskiego świata, bo ten wyczyn nie ma sobie równych.



Start do 6 etapu Volvo Ocean Race w Itajai, Fot. Paul Todd / Volvo Ocean Race

Cały czas trwa Volvo Ocean Race. W poprzednim odcinku pozostawiliśmy flotę prowadzoną przez „PUMA Ocean Racing powered by BERG” niedaleko od mety. Pozycja wydawała się już niezagrożona, ale „Puma” złamała maszt i etap wygrała francuska „Groupama”. „That is racing!”



Xabi Fernandez przy pracy, Fot: Diego Fructuoso / Team Telefonica / Volvo Ocean Race

Teraz jachty płyną do Miami na Florydzie, gdzie będzie na nie czekała „Sanya”, która musiała z tego etapu zrezygnować. Nie można na razie typować zwycięzcy. Konkurenci płyną stosunkowo blisko siebie, wiatry są kapryśne, a do mety daleko. Można ich śledzić na stronie

[www.volvooceanrace.com](http://www.volvooceanrace.com)

gdzie poza co kilka godzin aktualizowaną mapą, można znaleźć mnóstwo interesujących szczegółów regat, filmów i zdjęć.

Patrząc na wyczyn Matta Rutherforda wcale nie musimy czuć się gorsi. Z Polski rusza kampania „Zając na Oceanie”. **Edward Zając**, żeglarz mieszkający w Ustce i od kilku lat żeglujący samotnie po Bałtyku na małym jachcie „Holly” postanowił rzucić wyzwanie Atlantykowi.

Właściciele małych jachtów spotykają się w tym roku na Azorach. Impreza nazywa się „Jester Azores Challenge 2012” i jest raczej towarzyska, ale z żyłą regatową. 27 maja wszyscy wypływają z Plymouth z celem w Praia de Vitoria na azorskiej wyspie Terceira. Ustczanin stara się finansować swoją wyprawę sam, ale zwarte środowisko żeglarzy wspomaga go w przygotowaniach jak tylko się da. Nie tylko w sprawach pieniężnych, bo bardzo liczą się umiejętności i możliwości przyjaciół. Bezcenna jest pomoc w przygotowaniu i montażu nowego silnika, a bez zorganizowania transportu łódki do Francji nie byłoby co marzyć o całym przedsięwzięciu. W dodatku znalazły się nawet żeglarki wspomagające ekspedycję wyrobami kulinarnymi. Będę śledził poczynania dzielnego Zająca i czytelnikom Dobrych Wiadomości o wszystkim donosił.



Delfin szybszy od wiatru, Fot. Hamish Hooper/CAMPER ETNZ / Volvo Ocean Race

Żeglowanie samemu jest o tyle trudne, że trzeba o wszystkim samemu pamiętać i wszystko podczas rejsu robić samemu.

W dodatku kiedyś trzeba także spać. Wiedzą o tym regatowcy przygotowujący się do samotnych regat non stop dookoła świata. Już teraz trenują sposoby zarządzania snem i wypoczynkiem. Doświadczenia zdobyte w ten sposób przydają się nie tylko wyczinowcom, ale wykorzystywane są przez służby ratownicze, oddziały specjalne, a nawet kosmonautów. Trening rozpoczyna się najczęściej od określenia „sennego odcisku palca”. Monitoruje się całodobowo aktywność kandydata i znajduje fazy najmniejszej aktywności. To są okresy, kiedy najłatwiej jest zasnąć. Jeżeli ktoś wykazuje wieczorem wyjątkową aktywność, to wiadomo, że podczas rejsu nie warto kłaść się wieczorem spać. Należy próbować wtedy, kiedy organizm w sposób naturalny przejawia najmniejszą aktywność. Należy podczas treningu nauczyć się rozpoznawać u siebie objawy zmęczenia i nie dopuszczać do zbytniego braku snu, gdyż wtedy mogą pojawić się kłopoty z zaśnięciem i wypoczynkiem.

Z obserwacji wynika, że samotnicy śpią około 5 do 7 godzin na dobę, z tym, że jest to suma złożona z 15 – 30 minutowych drzemek. Sztuka polega na tym, żeby nie tylko szybko zasnąć, ale i szybko wejść w fazę głębokiego snu, w której regeneracja jest najbardziej efektywna.

Z pewnością można przyjąć, że poza umiejętnościami żeglarskimi i szczęściem, właśnie umiejętność planowania snu jest kluczem do dobrego miejsca w wielkich solowych regatach.

To jest dobra wiadomość przed najdłuższym weekendem współczesnej Europy.

**Marek Zwierz**



# Marta Polak „PORY ROKU”

## wiersze dla dzieci w wieku przedszkolnym i z klas I - III

Książkę można nabyć w następujących miejscach:

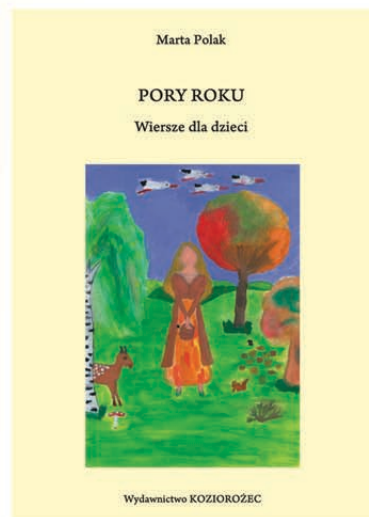
- BOOKARNIA Sopot, ul. Haffnera 9
- Cafe Fikcja Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 99/110 (nad byłą restauracją Newska)
- VICON Gdańsk, ul. Abrahama 3

W celu umówienia spotkania autorskiego z Martą Polak, autorką książki „Pory roku” prosimy o kontakt z Wydawnictwem „KOZIOROŻEC” - tel. 0 880 635 911.

Relacje i zdjęcia ze spotkań autorskich znajdują się na stronie internetowej [www.dobrewiadomosci.eu](http://www.dobrewiadomosci.eu) w zakładce - Wiersze „Pory roku” oraz Galeria zdjęć.

Zapraszamy!

### Zdjęcia ze spotkań autorskich



Przedszkole „Słoneczna Kraina” Gdańsk-Osowa



Przedszkole „Miś” Gdańsk-Przymorze



Przedszkole „Słoneczna Kraina” Gdańsk-Ujeścisko



Szkoła Nr 12 w Tczewie



Przedszkole „Róża Wiatrów” Gdańsk-Zaspa



Biblioteka w Starogardzie Gdańskim



Historyczna Latarnia Morska w Gdańsku-Nowym Porcie

zdjęcia Marta Polak